Nr. 132. Lwów — Niedziela dnia 12 Czerwca. Rok 1898.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . . . 6 ct.
na prowincyi . . . . 6 „

Numera z poprzednich dni po 10 ct.

Wszelkie „Doniesienia prywatne“ jakoto o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, wszelkie nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, wszelkie reklamy dla bali, odczytów i koncertów, wszelkie spisy składek, doniesienia o zgubach lub o znalezionych przedmiotach [illegible] po 50 centów od wiersza.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i w Austryi miesięcznie [illegible] w Niemczech [illegible] w innych państwach [illegible]

Za zmianę adresu dopłaca się 20 ct. Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.

Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy. Wiersz petitowy albo jego miejsce . . . [illegible] W „Drobnych ogłoszeniach“ za każde słowo tłustym petitem po . . . [illegible] tłustym garmondem po . . . [illegible] Korespondencye prywatne za każde słowo tłustym petitem po . . . [illegible]

Nadesłane na trzeciej stronicy: Ogłoszenia, wiersz petitowy albo jego miejsce [illegible] Reklamy . . . 20 ct. | Nekrologia . . . 20 ct. Ogłoszenia do Przeglądu przyjmuje „BIURO DZIENNIKÓW“ ul. Karola Ludwika l. 9. Ogłoszenia nad przeglądem politycznym 80 ct. od wiersza.

Dziś: [illegible] | B 2 po Św. Onufr. | N. 1. W. SS. Hł 8
Jutro: [illegible] | św. Antoniego z P. | 1 Junyi Justyna

Adres Redakcyi i Administracyi Ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: *LUDWIK MASŁOWSKI*

Wschód słońca o g 4 m. 6 Zachód „ 7 „ 53

Długość dnia g 15 m. 47 Przybyło dnia od wczoraj 1 m.

Ze względu na mające się rozpocząć nowe półrocze, upraszamy o wczesne odnawianie prenumeraty.

Wynosi ona na prowincyi:
Miesięcznie 1 zł. 10 ct.
Kwartalnie 3 „ 30 „
Półrocznie 6 „ 60 „
Rocznie 13 „ 20 „

Za zmianę adresu dopłaca się 20 centów.

Przegląd polityczny.

Lwów 11 czerwca.

Walka przedwyborcza w Wielkopolsce wydobywa nowe szczegóły narodowego stosunku w tej dzielnicy. Obóz kartelowy najął jakiegoś p. Dixa do napisania rozprawy o postępach polskości, aby obrazem straszliwego najazdu Słowian na ziemie „odwieczno-niemieckie“ — bo tak się nazywa Wielkopolska w historyi pruskiej — przerazić Germanów i skłonić ich do zgodnego głosowania na kartelowych kandydatów. Że to są ziemie od wieków niemieckie, tego p. Dix dowodzić nie potrzebował: wie o tem każdy Prusak, bo to stwierdza napis, położony na pomniku Fryderyka w Malborgu. W r. 1872, w rocznicę pierwszego rozbioru, cesarz Wilhelm I założył fundament pod posąg brzydki, na którym czytamy: „na pamiątkę odzyskania ziemi nieprawnie kiedyś przez Polskę zabranej“. Skoro taka prawda dziejowa wyszła z ust cesarza i króla, to o niej już nikomu wątpić nie wolno. P. Dix potrzebował tylko udowodnić, że się ta ziemia znowu polszczy — i uczynił on to z takiem samem uszanowaniem prawdy, jakiego przykład dał mu cesarz Wilhelm I. Dość powiedzieć, że podług niego, nietylko Wielkopolska, ale Pomorze, Brandenburgia i nawet sam Berlin wkrótce się staną okolicami polskiemi. Na tę rozprawę odpowiedział broszurą jakiś inny Niemiec, który dowodzi, że jest wbrew przeciwnie. Oto są jego słowa, bardzo smutne dla nas: „Znam Poznańskie od lat 40 tu. Kiedy przybyłem do tej prowincyi, takie miasta, jak Inowrocław, Gniezno, Ostrowo, Śrem i wiele innych — były przeważnie polskie, dziś zaś są prawie zupełnie niemieckie. W mniejszych miastach było wówczas 10 do 12 procent Niemców, dziś zaś nie ma miasta, w któremby Polaków było więcej jak połowa. Na początku tego stulecia znany pruski prawnik Strombeck, przeniesiony z Magdeburga do Poznania, skarżył się w swych raportach, że w całym nadgranicznym z Brandenburgią i Szląskiem pasie nigdzie nie mógł rozmówić się po niemiecku; wszystkie wioski i miasteczka były wyłącznie polskie. W późniejszych swych raportach pisze on to samo o Międzyrzeckiem i Bledziewskiem. Teraz zaś każdy może się przekonać, że są to okolice zupełnie zgermanizowane, w których tylko gdzie niegdzie pozostały drobne resztki polskości. W tym samym czasie w innych stronach Poznańskiego i Prus Zachodnich powstały duże wyspy nawskróś niemieckie. Pokojowy podbój odbywał się prawidłowo. Dopiero w ostatnich czasach we wszystkich tych okolicach pojawiła się przeważnie robotnicza warstwa polska, która jednak nie ma żadnej siły, ale zdobyć ją może, jeżeli tak nieoględnie jak dotąd będą Niemcy, zamiast pokojowego podboju, prowadzili walkę jątrzącą Polaków“.

Z autorem tej broszury nie zgadzają się publicyści hakaty. Odpowiadają mu oni, że czas już zadać Polakom ostatni cios i właśnie dlatego dobra jest ta polityka, którą on niesłusznie nazywa jątrzącą, bo nie o jątrzenie chodzi, ale o wykarczowanie. Zapewne w tym celu zaczęto teraz robić słodkie oczy do protestanckich Mazurów i Litwinów w Prusach Wschodnich; przyrzeczono im ustępstwa na rzecz języka w szkołach, wszelako pod warunkiem, że wybiorą posłów kartelowych. W ten sposób rząd chce poróżnić Mazurów i Litwinów z katolicką ludnością polską. Oczywiście, gdy ją pokona zupełnie, natenczas po swojemu weźmie się do tamtych, lecz oni zapewne to rozumieją, bo pomimo rządowych przyrzeczeń postawili swoich narodowych kandydatów. Godne jest uwagi to, że protestantom polskim i litewskim rząd przyrzeka zachować język, czego katolikom nie chce okazać. Dowodzi to, że oprócz germanizacyi dąży także do zlutrzenia Wielkopolski.

Takiej polityki przedwyborczej trzyma się rząd w polskich stronach, w niemieckich zaś proklamuje „skupienie“ wszystkich obywatelskich żywiołów do walki z socyalizmem. Właśnie teraz ogłoszono niby prywatny list hr. Posadowskyego do jakiegoś „wybitnego polityka“, który pytał tego ministra, jaka jest wyborcza taktyka rządu. W liście tym pisze hr. Posadowsky: „Kto chce ochronić ojczyznę od ciężkich wstrząśnień wewnętrznych, ten powinien wyrzec się wszelkich politycznych sympatyj lub antypatyj i walczyć z socyalną demokracyą. Dla dobra wszystkich warstw pracujących i posiadających, przyszły parlament musi posiadać dostateczną większość zachowawczą, która okaże rządowi silne poparcie w trudnych kwestyach, mających na celu usunięcie zagranicznej konkurencyi, szkodliwej dla rolnictwa i mieszczaństwa. Trzeba także poprawić ustawodawstwo o zabezpieczeniu robotników. Kto jest za utrzymaniem ładu społecznego, kto się uważa za obywatela wiernego państwu, ten będzie głosował na kandydata, podzielającego te ogólne poglądy, które tu naszkicowałem, w każdym zaś razie będzie z całych sił zwalczał socyalistów i tych, których nie można uważać za wiernych obywateli“.

Do tej ostatniej kategoryi oczywiście należą kandydaci niegermańscy, oraz postępowcy. Złączenie wszystkich żywiołów ziemiańskich i mieszczańskich, czyli junkrów i liberałów do walki z narodami niegermańskimi, oraz z socyalizmem i radykalizmem postępowców, to się nazywa „skupieniem“ pod sztandarem rządowym, za co ministeryum ustami hr. Posadowskyego przyrzeka reformy korzystne dla rolnictwa, przemysłu i dla robotników. Skoro jednak rząd błogosławi „skupienie“ junkiersko-liberalne, to wnet, jako odpowiedź opozycyjna, poczęło się formować „skupienie“ socyalistyczno-radykalne: gdzie socyaliści nie zdołają przeprowadzić swego kandydata, tam oddadzą głosy postępowemu; to samo postępowcy zrobią dla socyalistów — i tak będzie w Niemczech.

W Wielkopolsce oczywiście wszyscy Niemcy zjednoczą się przeciw Polakom i to będzie coś w rodzaju trzeciego „skupienia“. Natomiast po stronie polskiej ani śladu zgody: ludowcy po dawnemu, lecz z coraz większą namiętnością agitują przeciw kandydatom komitetu prowincyonalnego i wszędzie stawiają swoje kreatury. Będzie tedy rozbicie polskich głosów, co w rezultacie da gdzie niegdzie zwycięstwo Niemcom. Stanie się podług odwiecznej recepty naszych warchołów: lepszy obcy wróg, aniżeli rodak, który nie tańczy tak, jak zagra warcholstwo.

We Francyi nastąpiło przesilenie gabinetowe z dobrej woli ministrów, którzy oddali panu Méline swoje teki, aby on mógł stosownie do sytuacyi, wytworzonej wyborami, tak zorganizować gabinet, iżby za nim była większość republikańska. Mianowicie chodzi o to, aby p. Méline nie potrzebował szukać poparcia u konserwatystów pogodzonych z republiką, bo w zamian musiałby im czynić ustępstwa, które rozdrażniłyby cały obóz radykalny i socyalistyczny, a zapewne byłyby także niemiłe masoneryi, panującej w obozie umiarkowanych republikanów, którzy stanowią zastęp rządowy. Na tym zastępie rząd nie może oprzeć się skutecznie we wszystkich wypadkach, bo jest to obóz niedość liczny. Trzeba tedy sojuszu bądź z prawicą pogodzoną z republiką, bądź z umiarkowanymi radykałami. P. Méline wybrał to ostatnie i spodziewa się, że gdy owym radykałom da dwie teki, to będzie miał ich poparcie. Podobno rekonstrukcya gabinetu nie wpłynie na kierunek spraw zagranicznych, na dowód czego p. Hanotaux zatrzyma swą tekę.

Że idzie Hiszpanom na Kubie, jeszcze gorzej na Filipinach. Tamtejsi powstańcy — ludzie prawie dzicy — opanowali wnętrze wysp i oblegają miasta, w których zamknęły się słabe załogi hiszpańskie. W niektórych miejscowościach te załogi uciekają na czółnach na małe wysepki, ponieważ boją się okrucieństw powstańców. Sama stolica wysp, Manila, jest oblężona przez wyjące hordy półdzikich Tagalów, którzy straszliwie pastwią się nad Hiszpanami, schwytanymi do niewoli. Księża, rolnicy, kupcy, kobiety — wszyscy zgoła idą na męki. Podobno Manila lada dzień wpadnie w ręce tej hajdamackiej tłuszczy, więc Europejczycy uciekają na amerykańskie okręty. Admirał Devey zaleca powstańcom umiarkowanie, ale nakazać go im nie może, bo zabrakło mu amunicyi, a posiłkowe okręty jeszcze nie przybyły z S. Francisco. Słowem, na Filipinach rozpętały się w ludziach zwierzęce instynkty i człowiek stał się szakalem.

Na wieść o tych strasznych scenach na Filipinach odezwały się w Europie głosy liberalnych świętoszków, że oto odbiera Hiszpania za swoje. Złe były jej rządy, więc teraz pokutuje. Płytkie to rozumowanie. Nikt nie broni hiszpańskich rządów. Sprawowane przez źle płatnych, a niezliczonych urzędników, były nieudolne, niesprawiedliwe, przekupne. Lecz gdyby były arcydzielne, poduszczona tłuszcza dopuszczałaby się takich samych okrucieństw. Tłum, wytrącony ze zwykłej kolei, rozpasany, obryzgany krwią, wszędzie i zawsze staje się drapieżnym. Przypomnijmy sobie, co było w Paryżu podczas komuny, co na Sycylii w czasie rewolucyi przed dwoma laty; pomyślmy, co byłoby wszędzie w Europie, gdyby się rozszalała rewolucya socyalistyczna; dość przecie posłuchać pogróżek, rzucanych przez agitatorów anarchii we wszystkich krajach europejskich, aby mieć pojęcie o krwawym szale, któryby powstał, gdyby się rozpętały dzikie instynkta tłumów tu, gdzie nikt ich nie gnębi. Więc daremnie deklamują liberałowie, że oto Hiszpania zbiera gorzkie owoce swych katolickich i szlacheckich rządów.

Ale kwestya filipińska jest tak ważna dla mocarstw mających doniosłe interesa na wybrzeżach chińskich, że podobno niebawem gabinety wystąpią z jakiemiś wnioskami co do zaprowadzenia porządku na tych wyspach i określenia, do kogo one mają należeć.

Rezolucya Koła polskiego.

Piszą nam z Wiednia, 10 marca:

Rezolucya Koła polskiego podnosi konieczność zdrowego rozwoju życia konstytucyjnego i wyraża przeto „gorące życzenie“, aby celem zabezpieczenia normalnej pracy parlamentarnej spór niemiecko-czeski został czem prędzej załatwiony za zgodą dwóch walczących narodów; Koło przyrzeka wspierać odnośne usiłowania gabinetu hr. Thuna. Koło polskie zatem ponownie i zgodnie z deklaracyą prezesa Jaworskiego, złożoną na początku rozpraw o wnioskach językowych, zaznacza, że spór niemiecko-czeski tworzy główną przeszkodę normalnej pracy parlamentarnej, wstrzymuje zdrowy rozwój życia konstytucyjnego. Rezolucya Koła nie wspomina o żadnej walce słowiańsko-niemieckiej, lecz należycie lokalizuje istotne źródło parlamentarnych trudności. Tem źródłem nie jest nic innego, jak rywalizacya Czechów z Niemcami, rozogniona zeszłorocznemi rozporządzeniami językowemi. Wyrażając życzenie, aby ten spór został załatwiony na mocy porozumienia dwóch spornych stron, Koło polskie nie staje wcale wyłącznie po stronie czeskiej, ani też po stronie niemieckiej. Nie czyni tego także, powołując się na projekt adresu z r. 1897, bo ten projekt, jak wiadomo, ani słowem nie wspomina o rozporządzeniach językowych. Koło polskie także nie opuszcza pośredniczącego stanowiska, przyrzekając wspierać usiłowania hr. Thuna, zmierzające do złagodzenia zatargu niemiecko-czeskiego. Bo hr. Thun, jak wiadomo, nie tylko nie stanął na gruncie zeszłorocznych rozporządzeń językowych, lecz w swej deklaracyi z 27 kwietnia wyraźnie nazwał owe rozporządzenia niewłaściwemi, a nawet uznał możliwość zniesienia rozporządzeń barona Gautscha. Rezolucya Koła nie jest więc wcale, jak się wydaje niektórym dziennikom, manifestacyą, któraby wyłącznie popierała pozycyę Czechów, a występowała przeciw Niemcom, lecz zachowuje cechę aktu pośredniczącego.

Tymczasem według *Narodnich listów* jeden z wybitnych członków Koła polskiego miał oświadczyć: „Nie pozwolimy się oddzielić od młodoczechów, nie przystaniemy na zniesienie rozporządzeń językowych. Nie wolno ich znieść, nie z powodu ich treści (!) lecz dla tego, aby teroryzm niemiecki nie zwyciężył!“ Jeżeli takie słowa zostały wypowiedziane, to mogłyby utwierdzić upór młodoczechów i utrudnić owo porozumienie, którego gorąco życzy sobie Koło polskie w interesie przywrócenia prawidłowej pracy parlamentu, a dodajmy, w interesie monarchii. Ale słowa takie są w każdym razie tylko wyrazem indywidualnych przekonań pewnego posła (Abrahamowicza?), usprawiedliwiające zupełnie odmienne zdanie innego posła, ale nie stanowią komentarza rezolucyi Koła jako całości, owszem pozostają z nią w widocznej sprzeczności. Bo ta rezolucya w bardzo rozumny sposób unika dwóch krańcowych ewentualności: tak bezwzględnego popierania specyalnie czeskich pretensyi, jako też oświadczenia się przeciwko Czechom, czego zresztą nikt nie zaleca. Od pewnego czasu weszło w zwyczaj osłabiać, a nawet przeinaczać ważne, urzędowe deklaracye, jaką jest rezolucya Koła, bądź to wprost wymysłami dziennikarskimi, bądź też aforyzmami pojedynczych posłów. Przeciętny czytelnik gazet często taki przypisek, który nie posiada żadnej doniosłości, kładzie wyżej, niż jedynie ważną deklaracyę, do której został „zręcznie“ przyczepiony. Taktykę tę obserwujemy od dłuższego czasu. Jest w niej pewna metoda. Tak i w danym razie może znajdzie się i w Wiedniu i w Czechach nie mało takich, na których ów rzekomy aforyzm rzekomo wybitnego posła wywrze silniejsze wrażenie, niż rezolucya Koła! Rozważny jednak polityk wystrzegać się będzie podobnego qui pro quo. Urzędowa deklaracya Koła pozostaje w zupełnej zgodzie z tradycyjną polityką naszą. Podnosi konieczność zachowania ustroju konstytucyjnego, nie cieszy się z formy rządzenia za pomocą § 14 go, lecz ubolewa nad tem, zaleca rozwiązanie zatargu pomiędzy Czechami a Niemcami w drodze obopólnego porozumienia się, co naturalnie odnosi się tak samo do Czechów, jak do Niemców.

Parlamentarny alians zresztą z Czechami i z którem bądź innem stronnictwem staje się pustym frazesem i traci wszelką praktyczną podstawę w chwili, gdy... parlament przestaje funkcyonować, albo też pod tym a owym pozorem całkiem znika z widowni. Dopóki więc spór niemiecko-czeski uniemożebnia prace parlamentarne, a nawet grozi trwałem usunięciem parlamentu, wszelkie kwestye sojuszów parlamentarnych stają się igraszką bez treści. Z ostatnich wynurzeń *Narodnich Listów* wynika wprawdzie, że w pewnych kołach czeskich nie ustają marzenia o „radykalnem przeobrażeniu stosunków prawno-politycznych w Cislitawii“, drogą pozaparlamentarną, a zatem drogą zamachu stanu czy oktrojowania. Ale to sprzeciwia się stanowczo adresowi z r. z., jako też ostatniej deklaracyi Koła polskiego. W każdym zaś razie, gdyby zamach stanu był możliwy, natenczas sojusze parlamentarne nie odgrywałyby przy tem żadnej roli. Od parlamentu rzecz przeniosłaby się przed — ogół. Powstałby ten nastrój w masach, który się uśmiecha stronnictwom, lubującym się wyłącznie w agitacyi. U nas taki stan rzeczy uśmiechałby się Stojałowczykom, ludowcom i socyalnej demokracyi. Dla nich otworzyłoby się najszersze pole radykalnej agitacyi na sposób młodoczeskiej w latach od 1885 do 1895. Tylko, że my, dzięki mądrej taktyce Koła w dawniejszych czasach, mamy zbyt wiele do stracenia, abyśmy sobie mogli pozwolić na podobny przewrót stosunków.

Zresztą *Fremdenblatt* dziś żartuje sobie z pogłosek o ustąpieniu dra Baernreithera, z czego wolno wnosić, że jeszcze nie zanosi się na ów o wiele niebezpieczniejszy od chwilowych trudności parlamentarnych powszechny chaos z zamachem stanu etc., na który liczą wszystkie radykalne żywioły na tak zwanej lewicy i na tak zwanej prawicy.

* * *

Czas otrzymał z Wiednia następującą korespondencyę o owem posiedzeniu Koła, na którem uchwalono znaną rezolucyę:

Historya wczorajszego posiedzenia Koła polskiego sfałszowana została jeszcze przed jego zwołaniem. Od kilku dni *Kuryer Lwowski* zapowiadał z Wiednia wielką rozstrzygającą walkę między dwoma zasadniczymi kierunkami w Kole: germanofilskim i czechofilskim; w związku z dziecinnemi bajkami o zmianie gabinetu „na lewo“ donosił o konsekwencyach zwycięstwa germanofilów w Kole, które miały się objawić w kształcie zbiorowego złożenia mandatów przez przywódców czechofilów polskich itp. W kurytarzach korespondenci parlamentarni obsadzali nietylko posady ministeryalne w gabinecie Chlumecky'ego, ale nawet stanowiska szefów sekcyi „germanofilskimi“ posłami polskimi — jednem słowem przemysł dziennikarski kwitnął aż miło. Nikogo też nie zdziwił, choć wtajemniczonych szczerze ubawił epilog tej całej historyi: pomieszczone w dzisiejszej *N. fr. Presse* „sprawozdanie“ z wczorajszego posiedzenia Koła. Istotnie dwa te wielkie „kierunki“ starły się ze sobą w poważnym ciężkim boju, do głosowania wprawdzie nie przyszło, więc nikt nie poległ, ale komisya parlamentarna wie już dziś, co sądzić o usposobieniu „większości“ i „mniejszości“ Koła!!

Jaka szkoda, iż to wszystko nieprawda! Ale jaka szkoda także, tym razem już na seryo, że na lep tej całej nędznej i marnej roboty...

---

15)

Pan Podfilipski.

(Ciąg dalszy).

Tamten, rozweselony powodzeniem i winem, które popijał często, mówił w dalszym ciągu:

— Nie jako dramaturg — Panie, nie jestem godzien! — nie jako powieściopisarz — Panie, zmiłuj się nad nami! — nie jako krytyk — już grzeszyć przestałem, ale jako człowiek, siedzący w drugim rzędzie foteli teatralnych, na uboczu prawem, jako czytelnik cierpiący i małej wiary, śmiem drobną moją fletnię wmieszać w waszą orkiestrę. Niby brzęk osy w chórze mamutów, opiewających zasługi ichtyosaura. A ichtyosaurem ty jesteś, czcigodny jubilacie, pośredni między największą z ryb pływających po wodach literackich i najznakomitszy z pomiędzy ssących temata swe z przedpotopowych pierwowzorów!

— Jesteś zupełnie natchniony — wtrącił Podfilipski.

— At, mówi pan i tyle tylko, że mówi...

Spojrzeliśmy wszyscy na miejsce, z którego głos pochodził. Siedział tam ów kościsty Litwin, zwijając ciągle brodę w ręku, zaczerwieniony nieco na wypukłych policzkach.

Mówca wstał z komiczną powagą i rzekł:

— Pozwoli pan, że mu się przedstawię. Jestem Delicki.

Litwin oparł obie pięści na stole i uniósł się trochę z siedzenia:

— Kołczanowicz.

— Daruj pan — rzekł Delicki — nie liczyłem na szersze audytoryum. Improwizowałem dla przyjaciół.

— Jaż nie przeszkadzam. Przyszedłem tu, żeby słuchać i, posłyszawszy, odezwałem się.

Ale komiczna oracya została przerwana, i wesołość ateńskiego kąta na chwilę przygasła.

Tymczasem gwar rósł ciągle. Nie pilnowano już miejsc, zaczęto krążyć po sali, napełnionej dymem tytoniu. Potworzyły się zbite kupki ludzi; poczęto mówić coraz głośniej i szczerzej. Nasza grupa nie rozeszła się, i zapomnieliśmy o Kołczanowiczu.

Pan Zygmunt opowiadał teraz o ciekawych zebraniach w pewnym literackim salonie w Paryżu. Wyliczył kilkanaście nazwisk dekadentów i neo-chrześcijan i piosenkarzy w Montmârtres.

— Jakie to wszystko żywe, oryginalne, współczesne! Jaki humor i łatwa oryentacya w najnowszych objawach życia, w ostatnich potrzebach duchowych! To mi zebranie literatów, gdzie ciągle słyszysz rzeczy niespodziewane, masz wytworność, dowcip, zupełny brak przesądów i szkolnych tradycyi. Pamiętasz te nasze wieczory, Delicki?

— Jakżebym o nich miał zapomnieć! Tam się żyło. U nas zaś co innego. Nie ma wprawdzie ani talentu, ani dowcipu, ani nowożytności, — ale jest szkoła. Dość spojrzeć na to zwarte grono, między które zamięszani jesteśmy, jako wolni słuchacze. Tak są wyszkoleni, że, nim który zacznie mówić, już drudzy wiedzą z góry, co powie, i przygotowani są na odpowiedź. Jest do użytku literatów kilkanaście karabinów i parę grubych dział — i są tarcze, do których się strzela. Skoro trafisz w serce, — co nie trudno — wyskakuje z tarczy jakaś formułka lub zasada, jak pajac w strzelnicy, i zaczyna bębnić. To jest bardzo dowcipnie urządzone. Ja, którym się tego wszystkiego, co oni mówią i piszą, dawno już nauczył, podyktowałbym przed kolacyą wszystkie mowy, i byłyby takie, jak je tutaj słyszymy. O, ten naprzykład, co tam siedzi i ma jeszcze mowę na sercu, jeszcze jej z siebie nie wydał, — strzeli zaraz z najgrubszego działa, powie coś o wspólności naszych ideałów i mrugnie na nas, czem sobie zyska ogólne uznanie, to samo, które zyskuje od pięćdziesięciu lat za te same frazesy. Patrzcie — zaczyna mu się pocić łysina. Zaraz wyskoczy z niej Minerwa.

— Powiedz pan sam co nowego, kiedy już tak wszyscy nie mogą — mruknął Kołczanowicz.

— Zdaje mi się, że mówię rzeczy względnie nowe.

— Da stare, panie, jak świat stare. Pan jesteś niezadowolony.

Delicki odpowiedział sucho:

— Rzeczywiście, że nie zupełnie zadowolony.

Nie mogąc odwrócić się tyłem do Kołczanowicza, bo siedział naprzeciwko, odwrócił się do niego bokiem, mówiąc odtąd wyłącznie do Podfilipskiego.

A pan Zygmunt zebrał teraz rozmowę w garść i prawił:

— Ja wam powiem, moi drodzy — trzeba trochę pobłażliwości dla naszej literatury i literatów. Jak pod każdym względem, tak i tutaj, nie jesteśmy na wysokości Europy.

Rzucił jasnem okiem po sali.

— Oprócz nas tu kilku, przypadkiem razem siedzących, weźmy naprzykład tę salę, w której są prawie wszyscy, którzy piszą u nas. Nie wątpię o zdolności i rozumie niektórych, ale wszyscy *pracują piórem* — tak się to u nas nazywa. Gdzie jest choć jeden, który *bawi się* pisaniem? Nie mówię o dyletantach, ale o autorach niezależnych, żyjących szeroko i patrzących na szeroki świat. Ci wszyscy panowie, patrząc ciągle w podwórza swoich domów, nie mają poprostu o czem pisać. A muszą pisać, bo to ich zawód, ich chleb i pozycya towarzyska. Więc obrabiają zużyte i łatwe tematy, piszą szaro, nie sprawiają żadnej prawie niespodzianki czytelnikowi. A i czytelnik przez to samo, lub też z innych powodów, tak się wyrobił, że nie lubi oryginalności stylu ani pomysłu, boi się nowatorstwa, woli czytać do poduszki, niż rozbudzić się czytaniem. Jest więc błędne koło: lichy czytelnik wytwarza lichego autora i na odwrót.

— Wielką masz racyę — rzekł Delicki — trzebaby rozmnożyć czytelników, dla których warto pisać.

— Trudno także pisać po polsku, bo od stu lat mówimy w salonach po francusku. Polski język salonowy nie istnieje prawie. A tylko językiem klas wyższych, zabarwionym jeszcze jakąś indywidualnością stylową, można pisać powieść, albo *haute comédie*. A jak mi dadzą powieść, napisaną przez feljetonistę, czasem przez reportera, — i mam w niej wszystkie niezgrabstwa językowe i stylowe, wszystkie naiwności obserwacyi, wszystkie zardzewiałe sprężyny — dziękuję za to.

Podziwiałem często estetyczne poglądy pana Zygmunta. Chociaż literatura była dla niego tylko zabawą i wypoczynkiem, miał o niej nadzwyczaj wyrobione pojęcie. Nie wymieniał zwykle przykładów i nie dowodził poglądów swych na pojedynczych dziełach lub autorach; rzucał raczej szerokie światła. Trudnoby mi zatem było wytłómaczyć w tem wspomnieniu, co myślał Podfilipski o całym szeregu polskich powieści, które nie zdają mi się podpadać pod tę ocenę. Ale same teorye były wymowne, powabne przez swą objętość — i jakieś inne od wszystkich. Po wysłuchaniu nie zawsze nabierałeś przekonania do samej teoryi, ale dużo admiracyi dla mówcy. Są takie teorye na świecie. Mówisz czasem na podstawie kalendarza humorystycznego, któregoś w całości nie przeczytał, a myślisz w ogóle o cywilizacyi. I teorya nabiera odrazu niezaprzeczonej wyższości i powagi. Podfilipski celował w tej sztuce uogólnień i przy każdej okazyi, z którejby pospolity umysł nie skorzystał, on umiał szerzyć światło. Miał posłannictwo, nie zapominał o niem.

Pan Zygmunt, głosząc nam tego dnia smutne prawdy przy biesiadzie, pozostawał Ateńczykiem: mówił poważnie i lekko zarazem, jakby te nauki nie kosztowały wysiłku myśli, jakby tylko były mądrym uśmiechem.

Mistrzowi chciał sprostać uczeń, Delicki. Ale mniej wytrawny, podniecony winem, nie uchwycił tonu Podfilipskiego; prawił dziwacznie i szyderczo:

— Pisarzu, pisarzu! o wiele się troszczysz, a jednego ci trzeba: kultury. Zaprawdę powiadam wam, że łatwiej jest wielbłądowi napisać powieść dla bliźnich swoich, niż jednemu z was wejść do Królestwa helikońskiego. Tak mówi nie Chrystus, ani Zaratustra, jeno robaczek świętojański pragnie rozświecić trochę ciemności egipskie.

— Da przestań pan nakoniec! — odezwał się Kołczanowicz ponuro. — Co tu mięszać Pismo święte do bredni?

Delicki skrzywił się nerwowo i zaczął:

— Bardzo pana proszę —

gdy powstał ów mówca, który miał jeszcze, według słusznych przewidywań Delickiego, mowę na sercu.

Był stary, łysy, twarz miał ascetyczną i pogodną. Tylko oczy żyły w tej postaci. Mówił znowu o zasługach jubilata, ale z innego tonu: winszował mu dwudziestopięciolecia nieposzlakowanej służby. Nie dawał mu za nią medalów, ani odznaczeń, bo za spełniony obowiązek ogólny nie nagradza się. Ale zwrócił uwagę na to, że obowiązek w naszych czasach nie jest tak wyraźnie wytknięty, ani łatwy zawsze do wykonania. Trzeba na to serca i sumienia. Te odnajdywał czyste i wzorowe w jubilacie. Zakończył w te słowa:

.... „a że wszyscy kochamy to samo, kochajmy się!“

(Ciąg dalszy nastąpi).

ty, która tak widocznie ma na celu zohydzenie Koła, niby ciągle się wahającego na prawo i lewo, idą w kraju także te dzienniki, które dotychczasowe, piękne i zasadnicze stanowisko Koła pochwalają i chcą popierać! Prawda, jest okoliczność łagodząca dla tych łatwowiernych a podejrzliwych. Myślą zapewne: przecież tej całej „walki“, tych wszystkich szczegółów popartych nazwiskami niepodobna wyssać z palca, przecie coś w tem wszystkiem być musi. Otóż w tem wszystkiem jest właśnie tyle, ile w ustąpieniu hr. Thuna i w powołaniu gabinetu bar. Chlumecky'ego, to jest: nic zgoła. Wszystkie walki, chwiania się i wahania się Koła, są wymysłem od początku do końca.

Od początku — mówimy — bo od historyi zwołania posiedzenia, niby na żądanie frakcyi, która nie chce iść z Czechami. Dość powiedzieć, że między posłami, którzy w tym względzie zgłaszali się do prezydyum, czytamy nazwiska takie, jak Pastor, Dulęba i t. p., więc nazwiska zasadniczych zwolenników wytrwania w prawicy. — Tak samo rzecz się ma z samymże przebiegiem posiedzenia. Nie przeczymy, że w Kole były żywioły, dążące do zerwania związku z Czechami, upatrujące przyszłość w ponownem przymierzu z Niemcami: dziennikarska ich działalność w zbyt świeżej jeszcze jest pamięci, i one to zawiniły, że dziś tego rodzaju niegodziwości, jak „informacye“ *Kuryera* lub „sprawozdania“ *N. fr. Presse* są wogóle możliwe i znajdują wiarę. Ale na szczęście należy to do przeszłości; dziś twierdzimy stanowczo, że w sprawie zasadniczej, w sprawie stosunku do Czechów i do opozycyi niemieckiej, nie ma w Kole ani kierunków różnych, ani sprzecznych zdań. Po poniedziałkowej konferencyi prezesów klubów, po wczorajszem skandalu w Izbie, po mowie Wolfa, która całą katolicką partyę ludową stawiła znów w szeregach prawicy — znaczy posądzać posłów polskich o prostą bezmyślność, jeśli się jeszcze opowiada o dwóch „kierunkach“. Kierunek jest i pozostał tylko jeden, ten, którego z nami broni cała narodowa prasa, którego domaga się cała narodowa opinia kraju.

Pozostały różnice zdań co do taktyki, ale i te redukują się dziś do mętnych z jednej strony dążeń do jakiejś nieokreślonej „pacyfikacyi“, do mitycznych przechodzeń przez jakiś „most“, jak mówi *Słowo Polskie* — z drugiej zaś strony do żądania taktyki tak prostej i jasnej, jak jednomyślnie proklamowana wczoraj polityka Koła polskiego. Ale i te różnice nikną w miarę, jak owe nieokreślone dążenia słabną i stają się bezprzedmiotowe. Możemy też kategorycznie zapewnić, że wczorajsze posiedzenie Koła było jednym z wybitnych objawów tego wszechstronnego wyjaśnienia się sytuacyi, które rozpoczęło się w poniedziałek, a niebawem zapewne usunie wszelkie wątpliwości co do dalszego rozwoju polityki wewnętrznej. O kierunek tego rozwoju, a w nim o stanowisko Koła może kraj być zupełnie spokojnym, a wszelkie próby podkopywania teraz polityki Koła niech uważa za to, czem są: za wyraz bezsilnej wściekłości, iż Koło stoi tam, gdzie stać powinno i że jego polityka nie da się zużytkować w celach anarchicznej propagandy w Sanoku, czy gdzieindziej.

Korespondencye.

Warszawa 6 czerwca.

Z nastaniem sezonu letniego teatrzyki ogródkowe, nasza specyalność warszawska, rozpoczęły wesoły swój żywot. Nadają one odrębny charakter naszemu, tu na prowincyi, więcej w nich lekkości, pustoty, śmiechu, niż w poważnych przybytkach sztuki dramatycznej, niekiedy nawet za dużo, jak np. w nowej krotochwili Zygmunta Przybylskiego „Państwo Modni“, granej obecnie w „Odeonie“. Autor tym razem zupełnie przeholował, chcąc być zabawnym za wszelką cenę, ugrzązł po kolana w nieprzyzwoitości, a przytem dał taką plątaninę nieprawdopodobnych komplikacyi, że trudno przyznać utworowi jego jakiejkolwiek wartości literackiej. Niewybredna publiczność ogródkowa dość licznie zbiera się do Odeonu, zapewniając na jakiś czas tej farsie pewne powodzenie. Słyszymy nawet, że teatr Rozmaitości zakupił ją na sezon zimowy.

Daleko lepsze wrażenie odnosi się z przedstawień teatrzyku lwowskiego towarzystwa pod dyrekcyą p. Hellera, występującego w gmachu cyrkowym przy ul. Ordynackiej. Dobre towarzystwo, wśród którego panna Bohus, pp. Boguski i Myszkowski prym trzymają, staranność w wystawieniu i umiejętny repertuar, ściągają codziennie liczny zastęp publiczności do gmachu cyrkowego. Mniej fortunnym był występ sympatycznej artystki dramatycznej, panny Czaplińskiej, w operetce, był to przecież tylko eksperyment, po którym panna Czaplińska niezawodnie porzuci nieodpowiedni teren i wróci do dramatu i komedyi, w których tak piękne odnosiła sukcesy.

„Malka Schwarzenkopf“ p. Zapolskiej wystawiana przez teatr p. Dobrzańskiego „Wodewil“, nie wywiera już tej siły przyciągającej, co w roku zeszłym. Teatr świeci pustkami. Po części, przejadła się już i „Malka Schwarzenkopf“ publiczności, po części zaś wpłynęło zapewne na ostygnięcie tych sympatyi i to, że personal p. Dobrzańskiego rekrutujący się przeważnie z młodych adeptów i debiutantów, nie mógł sprostać swoim zadaniom, nie tylko pod względem artystycznym wprawdzie, ale także pod tym względem wybrednej publiczności warszawskiej. Nie mało przyczyniło się też do tego, że sztukę grają w tym roku, z wyjątkiem kilku ról, prawie w zupełnie nowej obsadzie. P. Dobrzański chcąc zrobić sztukę więcej etnograficznie wierną, powyszukiwał do kilku ról aktorów żydów, a ci od pierwszej do ostatniej sceny mówią po żydowsku. Obraz takiego polsko-żydowskiego teatru nie przypadł publiczności do smaku.

Słyszeliście zapewne już o pojedynku na pistolety pomiędzy p. Kazimierzem Zalewskim a p. Ignatowskim. Krwawa rozprawa była niejako epilogiem poprzednich zajść pomiędzy tymi dwoma panami wynikłych z powodu krytyk teatralnych, które p. Zalewski pisywał w *Kuryerze warszawskim*. Pan Zalewski ciężko ranny, z przestrzelonymi obydwoma płucami jest w niebezpieczeństwie życia, lekarze obawiają się czy nie zajdzie konieczność amputowania jednej a ewentualnie obu nóg. Smutny ten fakt wywarł w mieście wszędzie, zwłaszcza w kołach literackich, przygnębiające wrażenie, skoro stosunek p. Zalewskiego do wielu kolegów po piórze był nie najlepszy, to jednak wszyscy cenią w nim pierwszego współczesnego naszego poetę dramatycznego i [illegible] literatury naszej klęską.

Rzym, 2 go czerwca.

Przed kilku dniami miałem sposobność wysłuchania Mszy świętej w podziemiach bazyliki watykańskiej, przy samym grobie św. Piotra Apostoła, pod słynną „konfesyą“, nad którą wznosi się kolosalny, bronzowy baldachim, dzieło Berniniego. Grób księcia Apostołów i pierwszego biskupa rzymskiego znajduje się w kapliczce, w ołtarzu, przy którym duchowny może odprawiać Mszę świętą, jedynie za osobnem pozwoleniem Papieża. Mszę, o której mówię, odprawił właśnie za takiem zezwoleniem ks. kanonik Jerzy Szembek, rodem z Ukrainy, bawiący tutaj, a obecnie przydzielony do kapituły w Saratowie. Zgromadziło się nas o godzinie 9 zrana w małej podziemnej kapliczce pięć osób. Kapliczka nie ma już dzisiaj nic z wyglądu, jaki miała za czasów bazyliki Konstantyna Wielkiego, choć została na dawnym poziomie pierwotnej świątyni, nad którym wznosi się dzisiejsza. Ubrana we wspaniałe marmury, złocenia, mozajki nowożytne, posiada charakter całkiem nowożytny. Nad ołtarzem mozajka: św. Piotr i św. Paweł, kilka klęczników, nowożytny dywan, nadesłany w ofierze z Gracu — oto mniej więcej wszystko, co się na razie przy świetle świec woskowych dostrzega.

Do kapliczki tej schodzi się małemi schodami, umieszczonemi pod posągiem św. Weroniki. Jest to zarazem wyborna sposobność, aby zwiedzić tak zw. *Grotte vaticane*, to jest podziemia, gdzie zachowanych jest jeszcze wiele bardzo pięknych zabytków ze starej bazyliki Konstantyna, zniesionej w początkach XVI-go wieku, aby dać miejsce ogromnej świątyni, skończonej dopiero w r. 1626 ym. Kilku ze służby kościelnej oświeciło świecami niskie pobielane krużganki podziemne, w których widzieliśmy nagromadzone prastare pomniki średniowieczne papieży, spoczywających w grobowcach, mozajki, rzeźby itd. Zaraz przy wejściu do kaplicy grobu św. Piotra, znajduje się wmurowany w ścianę sławny sarkofag chrześcijański Juniusa Bassusa z IV-go wieku, cały w rzeźbach, wyobrażających sceny ze Starego i Nowego Testamentu. Wspaniały jest grobowiec Pawła II-go, dłuta Mino de Fiesole. Tutaj także jest pomnik Aleksandra VI-go Borgii, który został w podziemiach, gdyż jego następcy pragnęli o ile możności zatrzeć wspomnienia ojca Lukrecyi i Cesara Borgiów i pochowali go bez pomnika, zdala od Watykanu, w kościele S. Maria di Monserrato. Mąż Klementyny Sobieskiej, Jakób III-ci Stuart także tu spoczywa obok grobu cesarza Ottona II-go. Do najciekawszych należą posągi Apostołów, zdobiące niegdyś fronton starej bazyliki. Krystyna szwedzka, córka Gustawa Adolfa, o której rękę i dziedzictwo Jan Kazimierz chciał się starać, leży także tutaj. Wiadomo, że zrzekłszy się tronu, zamieszkała ona w Rzymie i przeszła na katolicyzm.

W teatrze Politeama-Adriano występować będzie w drugorzędnych partyach rodaczka nasza panna Łukaszewska, w operach: „Gioconda“, „Rigolletto“, „Cyganerya“ i „Pan Pourceaugnac“ (Franchettiego).

Civilta cattolica, dwutygodnik znakomicie prowadzony, zamieścił w ostatnim zeszycie pracę historyczną o nuncyaturze Stanisława Hozyusza, biskupa warmińskiego w Wiedniu w latach 1560 — 1561. Nuncyatura ta zakończyła się udzieleniem Hozyuszowi kapelusza kardynalskiego i legacyi na sobór trydencki.

W sprawie komitetu Centralnego dla Galicyi zachodniej.

Odbieramy następujące pismo z prośbą o umieszczenie:

W 129 numerze Szanownego dziennika *Przegląd* w artykule „Co i o czem piszą“ znajduje się dosłownie zacytowany ustęp z *Gazety Narodowej*, w którym czytam:

„Jesteśmy przeciwni praktyce, który stosował zachodni oddział komitetu centralnego przy ogólnych wyborach do Rady państwa. Nie zaproponowały mu komitety powiatowe żadnego kandydata, bo go nie miały, — on sam wyszukiwał i byle zadość się stało zasadzie „kandydat centralnego komitetu być musi“ stawiał takie kandydatury, na które przy wyborze padały 4 głosy!“

Otóż autor powyższych słów jest mylnie informowany. Zachodni oddział komitetu centralnego, o ile pamiętam, aktów bowiem nie mam pod ręką, ani dawniej, ani przy ostatnich wyborach ogólnych do Rady państwa nie stawiał nigdzie w żadnym okręgu wyborczym, innego kandydata, tylko zawsze tego, którego mu przedstawiały komitety miejscowe. (Jeden jedyny pamiętam wypadek, który miał miejsce przed 20 jeszcze laty, w okręgu wyborczym Tarnów, Dąbrowa, Pilzno). I dla tego komitet centralny przy ostatnich wyborach do Rady państwa ogłaszał zatwierdzone kandydatury nie jednocześnie na wszystkie okręgi wyborcze, ale częściowo, w miarę tego, jak nadchodziły relacye i wnioski komitetów powiatowych. Przy ostatnich ogólnych wyborach do Rady państwa tylko w okręgu wyborczym wadowickim komitet miejscowy pierwotnie powziął uchwałę nie stawiać tam ze swojej strony żadnego kandydata. Komitet centralny zgodził się na to. W ostatniej jednak chwili na dwa czy trzy dni przed wyborami telegraficznie zażądano z Wadowic, aby jako kandydata komitetu centralnego zatwierdzić i ogłosić Dra Klakurkę. Komitet centralny zgodził się na to żądanie. Przy wyborze pokazało się, że dr. Klakurka dostał wprawdzie nie 4 głosy, ale co zupełnie na jedno wychodzi 8 czy 9. Szalona o środkach dotąd niepraktykowanych agitacya już w czasie samych wyborów spowodowała zwolenników dra Klakurki, zresztą dość licznych, nie forsować tej kandydatury, a to po prostu dla tego, aby nie spowodować zajść i ekscesów mogących mieć bardzo smutne i nieobliczalne następstwa.

Wszystkie relacye i wnioski komitetów miejscowych znajdują się w aktach komitetu centralnego. Z nich przekonać się można, że zachodni oddział komitetu centralnego przy ostatnich ogólnych wyborach do Rady państwa nie szedł nigdzie na własną rękę, ale wszędzie opierał się na relacyach, żądaniach i wnioskach komitetów miejscowych i obywateli cieszących się najpoważniejszym wpływem. Jeżeli mimo to rezultat nie wszędzie był pomyślny, z pewnością nie ma w tem winy ani komitetów miejscowych ani komitetu centralnego; zwalczyć środki agitacyjne, jakich używały stronnictwa radykalne nie leżało w mocy komitetów naszych.

Partyń 8 czerwca 1898 r.

Józef Męciński.

Jak się proteguje przemysł krajowy.

Kraków 10 czerwca.

Na posiedzeniu z dnia 26 maja Rada miejska w Krakowie na wniosek hr. Andrzeja Potockiego uchwaliła jednomyślnie, że wszelkie roboty miejskie mają być krajowym fabrykom powierzane. Taż sama Rada miejska w kilka dni potem na posiedzeniu z 2 czerwca uchwaliła, oczywiście zaskoczona wnioskiem urzędu budowniczego, w natłoku innych spraw: że dostawa urządzeń mechanicznych dla rzeźni miejskiej, urządzeń bardzo łatwych, prostych, znanych — ma być oddaną bez rozpisania konkursu, zagranicznej, niemieckiej firmie z Cassel.

Uchwała ta, sprzeczna z poprzednią, jest wprost zamachem na interesa kraju.

I stała się rzecz w naszych czasach nadzwyczajna: oto robotnicy trzech fabryk krakowskich na wiadomość o tej uchwale, oburzeni i dotknięci uznali, że interesa ich są solidarne z interesami pracodawców i z dobrem kraju, który tylko przez rozwój przemysłu dźwigać się może; więc w liczbie kilkuset udali się z własnej inicyatywy, do prezydenta miasta z protestem przeciw uchwale Rady miejskiej, upraszając o pracę, gdyż inaczej z rodzinami na głód i nędzę będą narażeni, a wskutek ich nędzy spokój społeczny może być zagrożony. Prezydent przyjął deputacyę robotników i pismo, które mu wręczyli i dał im taką odpowiedź: „ja jestem tylko sługą miasta, a jak przyjadą monterzy firmy z Cassel, to robotnicy w Krakowie mają się do nich zgodzić“.— Odpowiedź ta jest również nadzwyczajna. Prezydent powinien być głową miasta i powinien zakładać *veto* przeciw uchwałom wręcz szkodliwym.

Oceniając doniosłość postąpienia robotników pod względem harmonii społecznej, interesów narodowych i ekonomicznych kraju, fabrykanci w Krakowie, poczuli się do obowiązku przyłączenia się do akcyi przez robotników podjętej. W tym celu p. Edmund Zieleniewski inżynier-współwłaściciel i techniczny dyrektor fabryki, udał się do Wiednia dla przedstawienia sprawy kilku posłom. Z porozumienia wypadło: że wskutek sprzeczności dwóch uchwał Rady miejskiej, a na mocy reskryptu Wydziału krajowego jeszcze z r. 1895 o zatrudnianiu krajowego przemysłu, w interesie kraju, w imieniu własnem i w imieniu setek robotników, firma L. Zieleniewski w Krakowie wniosła do Wydziału krajowego, oraz do Namiestnictwa protest przeciw owej uchwale Rady miejskiej z prośbą o telegraficzne wstrzymanie tej uchwały i wdrożenie prawidłowe całego postępowania.

Należy się spodziewać, że wyższe władze obalą uchwałę rady miejskiej. Nie o ten jeden wypadek tu idzie, ale o zasadnicze postępowanie, o położenie tamy zamachom na interesa kraju. Posłowie, którzy mieli sposobność sprawę poznać, są oburzeni. Niechajże władze zrozumieją, że sprawa ta jest bardzo doniosłą, że idzie zarówno o materyalne interesa kraju, jak niemniej o ochronę i zachowanie tych resztek harmonii społecznej i zaufania, gdzie one się jeszcze znajdują; że idzie o to, żeby kraj sam sobie świadectwa ubóstwa nie wydawał.

Są to rzeczy nadzwyczajne, niemal nie do pojęcia — że mogą podobne uchwały w ciele autonomicznem zapadać. Nastręczają one też nadzwyczaj smutne wnioski.

Co i o czem piszą.

Donieśliśmy już byli o tem, że izraeliccy posłowie z naszego kraju pp. Byk, Kolischer, Rappaport etc. zeszli się w Wiedniu na naradę co począć wobec antysemickich rozruchów, które tu i ówdzie wydarzyły się w naszym kraju? To wyodrębnianie się posłów izraelickich niemile wszystkich dotknęło, bo przecież mogli poprosić prezesa Jaworskiego, aby postawił tę sprawę na posiedzeniu *Koła polskiego* a panowie posłowie izraelici mogli być pewni, że w Kole naszem nie znalazłby się ani jeden poseł, jak w kraju nie ma ani jednego rozumnego i uczciwego człowieka, któryby tych rozruchów nie potępił i któryby nie przyłożył ręki do zapobieżenia im. Życie społeczne tworzy nadzwyczaj gęstą plecionkę, więc rozruchy wszczynane przeciw żydom dotykają niestylko żydów, ale rujnują tysiące chrześcijan. Każdy rozumny człowiek wie o tem, więc posłowie izraeliccy mogli liczyć na najgorętsze poparcie posłów chrześcijańskich. Tymczasem posłowie izraelici wyodrębniając się, urządzili rodzaj demonstracyi, z której skorzystały pisma antysemickie. I tak naprzykład *Dziennik polski* udaje, że nie wierzy, aby to było prawdą, iżby posłowie izraeliccy odbyli podobną naradę i pisze:

Uważamy to za wymysł z tej przyczyny, iż krok tego rodzaju byłby istotnie czemś tak potwornie niedorzecznem, nietaktownem, no! i na ostatek nawet cynicznem, iż poprostu ubliżylibyśmy posłom żydom z Galicyi w najwyższym stopniu, posądzając ich o coś podobnego. Co więcej, jakakolwiek ich akcya w tym sensie byłaby bezprzykładnie lekkomyślną prowokacyą rodzinnego kraju, byłaby zuchwałym policzkiem w twarz dla całego naszego społeczeństwa, które gdyby istotnie miało w sobie właściwą dozę instynktów zachowawczych, — a nie w ich miejsce tradycyjną sentymentalność i pobłażliwość bez granic, — to od dawna powinno było stworzyć u siebie jakąś ligę obronną przeciw żydom!... Rzeczeni posłowie z Galicyi są — zdaniem naszem — zbyt dobrze ze stosunkami obeznani, aby nie wiedzieli, że jakiekolwiek ich zakusy w tym kierunku wywołałyby huragan słusznego oburzenia w całym kraju, które z natury rzeczy musiałyby się w przyszłości na żydach srodze odbić...

* * *

Czas zwraca uwagę na to, jak terroryzują szowiniści ruscy swój ogół, ścigając wszędzie język polski, a zmuszając do posługiwania się wyłącznie językiem ruskim. Wspomina więc o uchwałach na *soborczykach* aby nie przyjmować pism adresowanych w języku polskim do urzędów parafialnych ruskich i dalej tak pisze:

O ile dotąd wiadomo, jedynie dekanat kołomyjski oparł się naleganiom co do banicyi języka polskiego, a to dzięki taktowi tamecznego ks. kanonika Kobylańskiego.

Nie wiem, co na to powiedzą władze krajowe i w jaki sposób zachowają się wobec tej kampanii przeciwko językowi urzędowemu. Społeczeństwo nasze dotychczas zachowuje się biernie względem coraz gwałtowniejszego naporu szowinistyczno-ruskiego. W niektórych gminach zdzierano już tablice z napisami polskimi, albo zeskrobywano z nich napisy polskie. W kilku miastach zasadzono dęby na pamiątkę setnej rocznicy urodzin Mickiewicza; ręka zaś moskalofilska wyrwała takowe z korzeniem, jak to miało między innemi miejsce w Samborze, w parę dni po uroczystości jubileuszowej. Czasopismo *Prapor*, redagowane przez księdza ruskiego, a pragnące uchodzić za organ kleru ruskiego, usiłowało w sposób prostacki obniżyć wartość i znaczenie ogólno-ludzkie Adama Mickiewicza. — Gdzie tylko w sklepie kupiec nie chce lub nie umie powiedzieć słów kilku po rusku, wnet pisze się artykuł lub korespondencyę do dzienników ruskich, prosi się o powtórzenie ich w innych dziennikach ruskich, a wzywa się w imię patryotyzmu ogół Rusinów do niekupowania w tym sklepie. Coś podobnego zrobił X. Em. Iwański w cukierni p. Ertla w Stanisławowie. Uporczywie chodził do tej cukierni i domagał się wyzywająco odpowiedzi w języku ruskim. Gdy od zniecierpliwionego właściciela cukierni usłyszał w końcu jakieś zdanie, niepochlebne dla tego języka, wystąpił w korespondencyi do *Diła* z gwałtowną filipiką i wezwał księży ruskich i inteligencyę ruską, aby nie uczęszczali do tej cukierni. Na wielu, zwłaszcza na prowincyi, presya tego rodzaju działa skutecznie. Niejeden z kupców lub rękodzielników, walczących z ciężkimi czasami, gotów jest do najdalej idących koncesyi narodowych, dla pozyskania sobie klienteli ruskiej.

* * *

Owacya, urządzona w Warszawie p. Leszczyńskiemu, artyście teatru Wielkiego, z powodu 35 letniego jubileuszu zawodowej pracy, wywołała w prasie tamtejszej wielkie niezadowolenie, a nawet oburzenie. Aby dać poznać, do jakiego ono stopnia dochodzi, przytoczymy przynajmniej jeden głos. I tak *Gazeta warszawska* pisze:

Nikt nas nie może posądzić o to, byśmy nie pojmowali znaczenia i doniosłości teatru w życiu społecznem. Występowaliśmy tylko i zawsze występować będziemy przeciw niezdrowemu kultowi sceny, przeciw stawianiu jej na pierwszem miejscu w życiu społecznem, przeciw podnoszeniu aktorów i aktorek do godności bohaterów i ideałów narodowych. Taki chorobliwy kult u nas istnieje oddawna i Warszawa ma pod tym względem ustaloną reputacyę. Cenimy aktorów, uznajemy i hołd należyty oddajemy ich talentowi, jeżeli go mają; uważamy ich za pożytecznych członków społeczeństwa, ale nie możemy się zgodzić, by w nich streszczały się wszystkie pożądania i wszystkie aspiracye społeczne. Przeciw tak chorobliwej apoteozie aktorów, podniecanej u nas przez reporteryę uliczną i przez dzienniki brukowe, zawsze powstawaliśmy i dziś jeszcze raz powstać musimy, z powodu jubileuszu p. Leszczyńskiego. Jest on niewątpliwie dobrym aktorem i położył pewne zasługi dla naszej sceny, chociaż miewa brzydki obyczaj niewyuczania się ról mu powierzonych. Nadszedł jego jubileusz i nie mamy nic przeciw temu, by go uczczono odpowiednio. Idzie tylko o miarę właściwą. Otóż tej miary teatromani warszawscy nie umieli, jak zwykle bywa w takich razach, zachować. Kiedy przed rokiem obchodzono jubileusz tak zasłużonego pisarza, jakim jest Adam Pług, tak wielkiej cnoty społecznej, jaką on reprezentuje, zebrano, jeżeli się nie mylimy, 1.500 rubli, by mu je ofiarować, jako hołd publiczny. Dla p. Leszczyńskiego, który oczywiście z punktu zasługi społecznej żadną miarą nie może być porównany z Plugiem, zebrano kilka tysięcy rubli, darowano mu na Pradze plac pod dom, istnieje zamiar nazwania jednej z nowych ulic w naszem mieście, ulicą „Leszczyńskiego“. Otóż wszystko to, ta przesada w hołdach jest nie tylko niewłaściwą, nieodpowiednią, ale po prostu śmieszną. Dla synów i wnuków naszych Pług zawsze będzie istniał, dopóki mowa ojczysta rozlegać się będzie po naszych polach — o p. Leszczyńskim następne pokolenia nic nie będą wiedziały i mniemać będą zapewne, czytając napis „ulica Leszczyńskiego“, że chciano w ten sposób upamiętnić nie aktora, ale króla Stanisława Leszczyńskiego. Nikt bowiem nie przypuści, że była taka chwila dziwna, szalona, że społeczeństwo warszawskie, zowiąc jedną z ulic, ulicą Chopina, inną przezwało nazwiskiem aktora. Protestujemy więc jak najenergiczniej przeciw takim niewłaściwym hołdom, mogącym nas na pośmiewisko wśród innych zdrowych narodów, wystawić.

* * *

Nasi Podfilipscy zarzucają nam pospolicie, że jesteśmy jeszcze za dzicy w obcowaniu z ludźmi, za mało uwzględniamy ludzkie słabości, zanadto zadzieramy głowę, obrażamy się o byle co, a zerwanie nie tylko znajomości, ale nawet przyjaźni nie przedstawia nam żadnych trudności. W ogóle cudzoziemcy utrzymują, że w nas przymioty towarzyskie nie są w tym stopniu wyrobione, co u narodów zachodnich. Tymczasem warszawski *Kuryer Polski* uważa, że my zanadto jesteśmy grzeczni. W artykule p. t. „Chińszczyzna“ pisze on co następuje:

— Szanowny panie! Jeżeli będzie to szanownemu panu „konwenjować“, to poproszę szanownego pana, aby mi szanowny pan pozwolił „skomunikować się“ z szanownym panem.

Takiego języka używa dziś i w listach i w rozmowie każdy Polak dobrze wychowany i któremu zależy na tem, aby mu dobre wychowanie przyznawano. Opanowała nas istna manja wzajemnego, słowami objawianego „szanowania się“. Podobna jest ona do owej „uniżoności“, o której nieustannie, w mowie ustnej i na piśmie, zapewniali się dziadowie nasi, — ze wszystkich podobno narodów Europy najwyżej głowy noszący. Zdawało się przez czas pewien, że razem z pudrem i pończochami jedwabnemi pozbyliśmy się starych form towarzyskich, chińszczyzną trącących. Niestety! zmartwychwstają one. Ceremonjał towarzyski XVIII wieku, krępujący i śmieszny, znów poczyna zmieniać nas w porcelanowe, w prawo i lewo kłaniające się lalki. Ta napuszystość słów i fałszywa, na pozorach oparta, grzeczność nie mogą chodzić w parze z prostotą oraz szczerością myśli i serca. Dobrze jeszcze, gdy człowiek, wybijający nam owe stylistyczne pokłony, jest względem nas tylko obojętny, ale bywa, że nas on w gruncie rzeczy nienawidzi, lub też pozorną uniżonością maskuje dumę wyniosłą. „Kto nisko się kłania, wysoko pluje“ — poucza stare polskie przysłowie, owej epidemii komplementowania się współczesne.

Jak temu zaradzić? O poprawieniu za jednym zamachem charakteru społeczeństwa myśleć nie podobna; można jednak, na początek postarać się o szczerość i prostotę form towarzyskich. Wyrzućmy tych wszystkich „szanownych“, „łaskawych“, „wielmożnych“, „dobrodziejów“ i t. p. jako zbyteczny balast, obciążający niepotrzebnie język i pióro. Usunęli to już oddawna praktyczni Francuzi, u których wyraz monsieur zastępuje wszystko, a hrabiego i księcia tytułuje się poprostu: panem hrabią i panem księciem. Ale i ten „pan“ jest tam formą ceremonialną, bez której w stosunkach codziennych doskonale się Francuz obywa. Cóż nam przeszkadza pójść za jego przykładem? Żyd nie mówi i nie pisze do żyda inaczej, jak „ty“. Choćby jednym z rozmawiających był nędzarz w obszarpanym hałacie, a drugim pan milionowy, innej formy względem siebie nie będą nigdy używali. Jest to zwyczaj prastary, sięgający patryarchalnej, biblijnej, epoki. Byłoby to niemożliwością przeszczepiać ten zwyczaj na grunt społeczeństw dzisiejszych. Ale jeżeli „pan“ jest formą ceremonialną, a „ty“ zbyt poufałą, istnieje forma pośrednia, najzupełniej potrzebom codziennym odpowiadająca. Formy tej używa z korzyścią wiele narodów, a i dla nas nie jest ona całkowicie obcą... Na pozór powiedzieć komuś: jak się pan ma? jest większym dowodem szacunku, niż rzec mu po prostu: „jak się macie?“ Ale pierwsza forma, choć grzeczniejsza, tą właśnie grzecznością odgradza nas od bliźnich; druga zaś do nich zbliża. A nam właśnie o zbliżenie się najbardziej iść powinno.

Nie wdając się w ocenianie argumentów przytoczonych przez pismo warszawskie, warto zaznaczyć że takich rzeczy jak formy językowe nie można ani za pomocą rozumowania ludziom narzucić, ani za pomocą propozycyi dziennikarskiej do społeczeństwa wprowadzić. Tkwią bowiem one w duchu języka i w charakterze narodu. Więc gdy po polsku druga osoba liczby mnogiej oznacza i oznaczać będzie zawsze pewne lekceważenie, to po rosyjsku lub po francusku będzie ona zawsze wyrazem najwyższej grzeczności. A gdy trzecia osoba liczby pojedyńczej oznacza po włosku najwyższy respekt, to po niemiecku używa się tylko do służby. Na to żadne filozoficzne lub literackie wywody nic nie pomogą.

Rada miasta Lwowa.

Lwów 11 czerwca.

Wczorajsze posiedzenie Rady, rozpoczęte o godz. 7.30. poświęcone było sprawie **wodociągów**. Referent p. **Machan** przedstawił historyę i stan dzisiejszy pod względem liczby i rozmiarów urządzeń wodociągowych, a następnie złał sprawę z dwuletniej przeszło działalności komisyi wodociągowej i hydrotechnika p. Smrekera w poszukiwaniu za nowemi źródłami wody dla Lwowa. Referat swój zakończył p. Machan przedstawieniem konkretnych wniosków, zmierzających do posunięcia naprzód sprawy wodociągowej, a mianowicie, by Rada zatwierdziła umowy zawarte o kupno gruntów w Woli Dobrostańskiej obszaru 30 morgów 1390 sążni kwadratowych za cenę 7675 zł. 12 ct. na wybudowanie tam zakładu wodociągowego i ażeby Rada poruczyła komisyi wodociągowej wykupno gruntów potrzebnych pod dalsze zakłady wodociągowe, oraz szybkie podjęcie dalszych czynności około wybudowania zakładu i wodociągów.

Następnie p. prezydent złożył podziękowanie pełnomocnikowi gminy, drowi Stanisławowi Tabaczyńskiemu za zupełnie bezinteresowne zawarcie transakcyi bardzo korzystnej z Wolą Dobrostańską, oraz ekspertom pp. inżynierowi Sikorskiemu i Łomnickiemu.

Przystąpiono z kolei do dyskusyi, w której zabierali głos pp. dr. Pisek, Tyniecki, Soleski, dr. Szpilmann, Pawlewski i dr. Maryański, którzy krytykowali projekt p. Smeckera; podnoszono między innymi, że w wodzie z Woli Dobrostańskiej jest za mało soli, w skutek czego będzie to formalna deszczówka. Mniemanie to wypowiedział br. Gostkowski, w czem uspokoił go p. Szpilman, twierdząc, że woda zarówno pod względem chemicznym jak i bakteryologicznym jest doskonała. Ostatecznie przyjęto wnioski komisyi *en bloc* oraz rezolucyę dra Maryańskiego o wniesienie rychłe prośby o koncesyę, a następnie o ekspropryacyę gruntów, które jeszcze będą potrzebne dla zakładów wodociągowych. P. prezydent oświadczył że wydał już polecenie na wniesienie podania o koncesyę. Na tem skończyło się posiedzenie.

Z izby sądowej.

Lwów, 10. czerwca.

(*Dramat jakich wiele*).

Franciszka Czubska, oskarżona o usiłowane dzieciobójstwo, skazana została na 3 lata ciężkiego więzienia z postem co 14 dni.

Kronika.

Lwów 11 czerwca.

Centralny komitet wyborczy uchwalił na poufnem posiedzeniu, odbytem dziś w południe, nie stawiać kandydata z 5 kuryi okręgu sanockiego. W sprawie tej ogłosi komitet w poniedziałek osobny komunikat, dotyczący motywów uchwały i stanowiska komitetu.

Wiadomości urzędowe. Profesor hodowli zwierząt w uniwersytecie krakowskim, Leopold Adametz, mianowany został zwyczajnym profesorem hodowli zwierząt i morfologii zwierząt domowych w Akademii rolniczej.

Obywatelstwo honorowe nadała Rada miasta Grybowa staroście grybowskiemu p. Wiktorowi Sas Tustanowskinmu.

Rada gminna miasteczka Muszyny nadała obywatelstwo honorowe miejscowemu lekarzowi panu dr. Janowi Dziembowskiemu za jego pieczołowitość i bezinteresowność w pielęgnowaniu ubogich chorych gminy.

Wiadomości dyecezyalne Archidyecezya lwowska obrz. łać. Ks. Jan Piskorski, proboszcz w Prusach i dziekan zamiejski z okazyi jubileuszu swego kapłańskiego otrzymał godność honorowego radzcy i asesora konsystorza metropolitalnego.

Dyecezya przemyska. Administratorem excurrendo osieroconej parafii w Lubatowy zamianowany ks. Józef Śliwa, proboszcz w Króliku. Prezentę na opróżnione probostwo w Michałówce otrzymał ks. Michał Wołczański administrator tamtejszy.

Drugi zjazd łowiecki. Z inicyatywy wydziału gal. towarzystwa łowieckiego odbędzie się dnia 1 lipca drugi zjazd myśliwych z całej Galicyi. W roku zeszłym odbył się zjazd pierwszy, a obrady jego dla gospodarki łowieckiej w kraju wielką przyniosły korzyść. Obrady drugiego zjazdu będą również bardzo ważne i ożywione, tem bardziej, że na porządku dziennym jego zamieszczono sprawę nowej ustawy łowieckiej. Uchwały wiecu w tej sprawie będą następnie służyły dla wydziału tow. łowieckiego jako substrat do wniesienia memoryału do wydziału krajowego i sejmu o zmianę niektórych postanowień ustawy. Sprawa ta niezawodnie ściągnie długi szereg naszych myśliwych do Lwowa. Wydział gal. tow. łowieckiego zaprasza na zjazd wszystkich łowców z kraju, bez względu na to, czy są członkami towarzystwa czy nie. Po południu na strzelnicy miejskiej odbędzie się premiowe strzelanie uczestników zjazdu. Dla najlepszych strzelców przeznaczono kilkanaście prześlicznych nagród. Program zjazdu następujący: O godz. 11 rano dnia 1 lipca obrady zjazdu w sali dyrekcyi domen i lasów przy ul. Kopernika l. 20. Po południu o godz. ½4 premiowe strzelanie na strzelnicy wojskowej.

Tow. miłosierdzia „Opatrzność“ odbyło wczoraj swe doroczne walne zgromadzenie. Zamknięcie rachunków wykazuje 13.526 zł. dochodu, a 11.289 zł. rozchodu. Członków ubyło Towarzystwu w roku zeszłym 25, pozostało na rok bieżący 419. Niepo-

myślnem również jest, iż Sejm krajowy, który udzielał dla „Domu pracy" subwencyę w kwocie 1.200 zł. w roku zeszłym na petycyę Towarzystwa o wydatniejszy zasiłek ze względu na rozszerzenie zakresu działania „Domu pracy", — nie tylko nie uwzględnił tej petycyi, lecz obniżył wysokość dotychczasową subwencyi na 1000 zł. Dotkliwy to ubytek a nieprzewidziany ubytek w dochodach Towarzystwa, a w połączeniu ze słabem zainteresowaniem się publiczności zadaniami Towarzystwa, powstaje poważna troska o środki i byt tej pożytecznej instytucyi na przyszłość.

Po przyjęciu do wiadomości sprawozdania, nastąpiły wybory wydziału na rok 1898. Wybranymi zostali: Marya hr. Badeniowa, jako prezesowa, Helena Biernacka, Edmund Cenek, Arnold des Loges, Ignacy Drexler, dr. Józef Ekielski, dr. Tadeusz Gorecki, ks. Z. Gorazdowski, S. Hawryszkiewicz, Andrzej Lubomirski, Andrzejowa Lubomirska, ks. dr. Zygmunt Lamtiewicz, Aleks. Lewakowski jako sekretarz, Eugenia Lewakowska, Bolesław Lewicki, ks. dr. Rudolf Lewicki, dr. August Łoziński, Marcelina Małachowska, Augusta Marchwicka, Bolesław Ostrowski, Dr. Jan Stella-Sawicki, Marya Schaperowa, Apolinary Stokowski, Leontyna Wernerowa, Marya Wiczkowska.

Rada kolei państwowych odbyła wczoraj w Wiedniu swe posiedzenie. Minister kolei oświadczył, iż we wszystkich tak wyjątkowych pociągach pospiesznych będą w jak najkrótszym czasie zaprowadzona trzecia klasa. Uchwalono też jednomyślnie zaprowadzić bezpośrednią komunikacyę pociągami pospiesznymi pomiędzy Śląskiem, Galicyą i Morawami z jednej, a Czechami, szczególnie zaś z Pragą z drugiej strony.

Kapela malców. Wczoraj przed rozpoczęciem posiedzenia Rady miejskiej zabrzmiały na podwórzu ratuszowem cichsze tony muzyki. Radni ciekawi na szczególnie, wyszli na dziedziniec i ujrzeli około trzydziestu chłopaków, uczniów szkoły św. Anny, którzy pod kierunkiem nauczyciela p. Emila Lewickiego stanowią już oddawna karną i wyćwiczoną kapelę. Malcy ci, aby dowieść, że subwencya, którą kapela miejska na nich wydaje, nie idzie na marne, dali koncert w obecności prezydenta miasta i radnych; produkcye wypadły bardzo dobrze, za co też p. prezydent podziękował chłopakom i ich dyrygentowi.

„Goplanę", opera Żeleńskiego, przygotowuje do wystawienia prywatna trupa rosyjska w letnim teatrze „Arkadya" w Petersburgu.

Kraków liczy — wedle ostatniej publikacyi miejskiego biura statystycznego — 83.607 mieszkańców.

Sprawa ks. Lepsenyi'ego. Komisya dla nietykalności poselskiej węgierskiej Izby posłów uchwaliła, po długiej debacie, złożyć w izbie oświadczenie, iż prawo nietykalności poselskiej nie zostało naruszone wskutek pobicia posła ks. Lepsenyi'ego i że wobec tego nie ma powodu do dalszych zarządzeń. Większość, która ten wniosek uchwaliła, wychodziła z założenia, iż znieważenie ks. Lepsenyi'ego nie było w związku z jego charakterem i działalnością jako posła. Przywódzca stronnictwa katolickiego hr. Aladar Zichy zapowiedział, iż z powodu tak przewrotnego stanowiska komisyi, postawi w Izbie wniosek mniejszości, iż zajście pociągnie do odpowiedzialności tych posłów, którzy ks. Lepsenyi'ego czynnie znieważyli.

Urząd podatkowy w kłopocie. Minister skarbu Kaizl otrzymał przed swoją nominacyą na ministra skarbu, jak każdy inny zwykły śmiertelnik, wezwanie z urzędu podatkowego, w celu przesłania deklaracyi do podatku dochodowego. Kiedy to uczynił, zwrócono mu tę deklaracyę ze stereotypową formułką: „Ponieważ deklaracya za mało podaną została, wzywa się, ażeby ją powtórnie itd." Nim dr. Kaizl miał czas zastosować się do życzenia inspektora podatkowego, dbałego o finanse austryackie, został mianowany ministrem skarbu. Teraz urząd podatkowy nie wie, co z tym fantem zrobić.

Nowy pomysł Szczepanika. Jan Szczepanik, aby uwolnić się od uciążliwego obowiązku służenia trzy lata w wojsku, do czego byłby zmuszony dla tego, że porzucił zawód nauczycielski, który uprawniał go do służby jednorocznej, — wpadł na bardzo dobry pomysł. Oto postarał się znowu o posadę nauczycielską w Krowodrzy pod Krakowem, gdzie raz na dwa miesiące będzie miewał wykłady. Przed paru dniami Szczepanik funkcyę tę po raz pierwszy wypełnił, udając się eleganckim powozem, wyładowanym owocami, bakaliami, cukierkami i ciastkami, z Krakowa do Krowodrzy. Miejscowi reprezentanci władzy i dzieci z nauczycielami na czele przyjęli go z wielkim entuzyazmem. Ale Szczepanik wziął swoje obowiązki bardzo seryo i zaledwo zjawił się w klasie, zaczął naukę. Co prawda nie uczył dzieci czytania ani pisania, ale w możliwie przystępny sposób tłumaczył im swoje wynalazki i wogóle główne zasady elektrotechniki. Przywiózł też ze sobą przenośny telefon, który dzieciom zaprodukował wśród ogromnego entuzyazmu uczniów. W pauzie rozdano przywiezione łakocie, potem Szczepanik wziął poświadczenie, że wypełnił swój obowiązek nauczycielski i udał się na dwumiesięczny urlop, żegnany gorącymi okrzykami: „Do widzenia".

Szczyt blagi amerykańskiej. Nawet najbujniejszą fantazyą obdarzony europejczyk, nie jest w stanie wyobrazić sobie, co się dzieje obecnie w pismach amerykańskich, które, korzystając z wojny z Hiszpanią, chciałyby jak najlepszy na swym patryotyźmie zrobić interes. Przedewszystkiem blaga małych, brukowych pisemek, nie zna poprostu granic. I tak redaktor jednego z nich wpadł naprzykład na pomysł genialny, aby się przedstawić czytelnikom jako ofiara złości hiszpańskiej i codziennie zawiadamia publiczność o jakichś bombach straszliwych, które tylko cudem nie wybuchnęły. „Cierpimy za ojczyznę — woła z emfazą — ale choćby dynamit rozszarpać nas miał w kawałki, to każdy członek naszego ciała krzyczeć będzie głośno: „Zemsta za „Maine!" Niech żyje Ameryka". Można sobie wyobrazić, jak tego rodzaju blaga potęguje przypływ... dolarów. Tłumy oblegają redakcyę i rozchwytują każdy numer, bo w każdym jest jakaś sensacyjna wiadomość o zamachach spiskowców hiszpańskich na życie redaktorów poczytnego pisemka. Ostatecznie postanowił sprytny dziennikarz wykonać „coup" nadzwyczajne. Pomalował sobie twarz farbą czerwoną i niebieską, obandażował sobie głowę i ręce, kazał wykonać portret własnej maszkary i umieścił go na czele pisma w jaskrawych kolorach. A pod ilustracyą umieszczono napis: „Tak redaktora zbili wczoraj w nocy spiskowcy hiszpańscy, grasujący w mieście". Dalej następuje opis strasznej katastrofy. A było to tak: Po ciężkiej pracy — opowiada redaktor — położyłem się do łóżka około godziny 11 w nocy. Zaledwie usnąłem, obudził mię szelest przy oknie. Przecieram oczy, a oto przez okno włazi drab zamaskowany i jednym susem staje przy mojem łóżku. Chwytam za rewolwer, ale w tej chwili otrzymuję tak silne uderzenie w głowę, że zdaje mi się, jakby mi nagle szyja wleciała w kadłub. Potem chwyta mię zbój hiszpański za nogi, wywija mną młynka i uderza głową moją o piec, z którego jeden kafel wylatuje. Krew trysła i sfarbowała ściany i podłogę. Co dalej się stało, nie wiem, bo mdlałem z bólu. Nad ranem wróciłem do przytomności, zawołałem o pomoc i zaledwie lekarz mię obandażował, zabrałem się do pisania artykułu i poleciłem jednemu z fotografów, aby wykonał podobiznę mej zgruchotanej głowy. Prawdopodobnie umrę. Gdyby to jednak nastąpić nie miało, to opiszę w najbliższym numerze dokładniej cały wypadek. A teraz idę do szpitala". Można sobie wyobrazić, jakie wrażenie wywarł ten sensacyjny artykuł na czytelnikach. Abonament wzrósł o kilkanaście tysięcy, a gdy w trzy dni później redaktor zamieścił artykuł donoszący o zupełnem wyzdrowieniu i dodał, że pięść hiszpańska za słaba, aby rozbić czaszkę amerykańską, szał radości ogarnął wszystkich. Tyle może blaga amerykańska.

Ładna gmina. Cała rada gminna w Iklodzie, w węgierskim komitacie Temes, została aresztowaną, gdyż członkowie jej należeli do bandy złodziejskiej i w urzędzie gminnym, pod opieką władz, sprzedawali rzeczy pochodzące z kradzieży.

Drobny przemysł guzikarski. W powiecie kolneńskim, w Królestwie polskiem, upowszechniło się guzikarstwo. Znajduje się tam około 400 warsztatów, rozrzuconych w Obrębie, Sochocinie, Kucharach, Kołozębiu, Płońsku, Ilinie i wioskach sąsiednich. Wyrobem guzików, dającym 3 do 4 rs. zarobku tygodniowego, zajmują się przeważnie Polacy, w części jednak Niemcy i żydzi. Masę perłową pośrednicy sprowadzają z Hamburga, guziki zaś gotowe sprzedają kupcom hurtownym, którzy wysyłają je na Syberyę. Guzikarstwu w tej okolicy grozi jednak zupełny upadek, skutkiem podrożenia masy perłowej i z powodu konkurencyi innych okolic, w których wyrabiają lepsze gatunki guzików.

Biblioteka narodowa w Belgradzie została niedawno zamknięta, powód do tego postanowienia niezwykły. Zamknięto ją nie dla braku czytelników, lecz z braku — książek. W chwili otwarcia przez rząd serbski miała ich jednak przeszło 40.000, a w rzędzie tym wiele dzieł cennych. Lecz zarząd wpadł na niefortunny pomysł dawania każdemu książek do domu, bez kaucyi. Bibliofile dobrze wiedzą, że kto pożycza książkę, ten może się z nią pożegnać na zawsze. To właśnie stało się w Belgradzie. Ani jeden tom nie powrócił do biblioteki narodowej. Obecnie w lokalu pozostał tylko katalog zupełnie zbyteczny i konserwator, który nie ma nic do konserwowania.

Nos obciosany. Był sobie w Berlinie jegomość z nosem tak potężnym, że mógł otrzymać za niego pierwszą nagrodę na wystawie największych nosów w Medyolanie. Nawet nos Cyrano de Bergerac'a w porównaniu z tym organem powonienia był małym. Posiadacz doznawał z tego powodu wielu upokorzeń miłości własnej; postanowił wreszcie, bądź co bądź, pozbyć się tej nadmierne ozdoby. Chodził do najsłynniejszych chirurgów stołecznych z zapytaniem, czy nie mogliby jego nosa doprowadzić do zwykłych rozmiarów? Poddano go licznym operacyom, ociosano, że tak powiemy i nos zredukowany został do zwykłych rozmiarów. Jegomość może już chodzić po ulicach miasta, nie zwracając na siebie uwagi. Cóż to za tryumf dla medycyny i chirurgii nowoczesnej! Przywracają one nietylko zdrowie, ale i piękność, rzeźbią kształty Kto wie, czy za lat kilka nie będzie można sobie obstalować greckiego nosa, tak jak tużurka, a wtenczas świat składać się będzie z samych Adonisów.

Legat guwernera. Zmarły niedawno p. Harry Waymouth Gibbs, który kierował naukami ks. Walii od r. 1852 do 1858 pozostawił testament jedyny w swoim rodzaju, w którym znajdują się takie legaty: Królowej Wiktoryi dwa pakiety listów; księciu Walii portret zmarłego, pendzla Wattsa, cesarzowej Fryderykowej miedzioryt przedstawiający zamek Windsorski, księżniczce Wiktoryi 2.500 funtów (30000 złr.), księżniczce Maud, księciu Yorku i księżnej Fife po 100 funtów (1250 złr.) — na pamiątkę. Resztę fortuny zapisał stary oryginał dalekim krewnym, przyjaciołom i zakładom dobroczynnym.

Zmarli. W Zadwórzu Władysław Wojciechowski, rewident wyższego sądu, lat 44. — W Mostach Wielkich Franciszek Cisło, profesor szkoły rolniczej w Bereźnicy. — W Kołomyi Aniela z Langnerów Niedzielska, żona dyrektora gimnazyum, lat 32.

Stan powietrza. T. o g. 8 rano + 14, w poł. + 16 R. Bar. 758. Spada. Pogoda.

Różnica.

— Jaka jest różnica pomiędzy śpiewakiem a akcyonaryuszem?

— Śpiewak najpierw musi mieć głos, a dopiero potem zbiera majątek, akcyonaryusz najpierw zbiera majątek, a potem ma głos.

Zgoda małżeńska.

Ona. No, mniejsza o to, przyznaję, mam pewne wady...

On. To prawda.

Ona (podrażniona). Ciekawa jestem jakie?

Aforyzm z pamiętników Doświadczyńskiego.

Źle jest, gdy sam się wielbisz bez granic,
Lecz jeszcze gorzej, gdy masz się za nic.

Repertuar teatru. Sobota: „Szkoła plotek", komedya w 5 aktach Sheridana. Niedziela: „Harde dusze". Poniedziałek: „Słowo honoru", sztuka w 4 aktach O. Hartlebena.

Literatura i sztuka.

* **Z teatru.** Wczoraj teatr krakowski wystawił znane dzieło Szekspira „Wieczór trzech króli". Jest to jeden z słabszych utworów nieśmiertelnego dramaturga angielskiego, a trudności techniczne w jego wystawieniu są znaczne, przedewszystkiem już dlatego, że potrzeba znaleść dwoje artystów tak bardzo do siebie podobnych, żeby ich brali za jedną osobę. Owóż nietylko pod tym względem, ale w ogóle z wystawienia całej sztuki (pomijając kwestyę dekoracyi, które naturalnie nie mogły być zupełnie stylowe i odpowiednie, gdyż ich nie posiada teatr lwowski) odnieśliśmy jak najbardziej dodatnie wrażenie.

Gra pp. Solskiego, Romana, Kamińskiego (w roli malutkiej, ale misternie wyrzeźbionej), Popławskiego, p. Pomian i p. Siemaszko była w całem tego słowa znaczeniu wytworną, stylową, przenoszącą nas w ten wiek, w którym rzecz się dzieje i w ten świat, w którym ci ludzie żyli. Trupa krakowska zaangażowała z naszej trupy p. Rybicką dla oddania roli subretki. P. Rybicka jest to osoba wielkiego talentu i do ról nowoczesnych zupełnie się nadaje, ale jako subretka w „Wieczorze trzech króli" raziła pewną szorstkością i rubasznością, właściwą dzisiejszym czasom i od otoczenia odbijała bardzo znacznie.

Wszystkie wystawione dotychczas przez trupę krakowską utwory potwierdzają coraz bardziej nasze pierwsze zdanie o niej, że nietylko jest to pierwsza scena w Polsce, ale że ona w niczem absolutnie nie ustępuje ani trupie „Comédie française" w Paryżu, ani trupie burgowej wiedeńskiej.

* **Słownik języka polskiego.** Pod redakcyą Jana Karłowicza, Adama Kryńskiego i Władysława Niedźwiedzkiego, opracowało grono pierwszorzędnych powag na polu językoznawstwa polskiego obszerny słownik, mający ile możności zgromadzić całość bogactwa mowy polskiej. Autorzy nie tylko starali się wyczerpać cały zasób języka żywego i literackiego, lecz uwzględnili także wyrazy dawne i gwarowe. Wobec tego, że słownik Lindego, t. zw. wileński, nie odpowiada już dzisiejszemu wzbogaceniu języka polskiego, dzieło takie zaspokaja rzeczywistą potrzebę, zwłaszcza, że dzięki bezinteresowności wydawców, cena dzieła jest nader niska, bo wynosi 4 kop. (5 ct.) za arkusz druku. Całość obejmie 4 grube tomy (240 arkuszy) i wyjdzie w ciągu lat 4—5. Całe dzieło po ukończeniu druku kosztować będzie 12 rubli. Pierwszy zeszyt ukaże się w lipcu. Zamawiać można w redakcyi *Gazety Handlowej*, Warszawa, Szpitalna 10.

SPORT.

Wyścigi konne w Wiedniu. — Zjazd letni.

Dzień pierwszy 24 maja Nagroda Cambuscana 6000 kor. zwycięzcy, 700 k. drugiemu koniowi, meta 2800 mtr. Zapisano koni 23, biegało 7. P. A. Drehera 3l. „Gagerl" po Panzerschiff od Gay-Lady 1. Hr. L. Trauttmannsdorffa 3l. „Jeu de barre" 2. Totalizator 38:5 — Nagroda Nini: 4000 koron zwycięzcy, 600 k. drugiemu koniowi, dla koni dwuletnich, meta 1000 m. Zapisano koni 18, biegało 8. P. A. v. Pechy'ego „Barnato II" po Beauminet od Jessica 1. Br. G. Springera „Fid Fad" 2. Totalizator 13:5.

Dzień drugi 26 maja. Austryacka nagroda dla klaczy trzyletnich: 20.000 k. zwycięzkiej, 2000 k. drugiej, meta 2400 m. Zapisano 105, biegało 7. Br. H. Königswartera „Komamasszony" po St. Serf od Thoughtless 1. Hr. J. Sztaraya „Veloce" 2. Totalizator 22:5.

Dzień trzeci 29 maja. Bieg z płotami. Handicap: 4000 k. zwycięzcy, 600 k. drugiemu koniowi, meta 2400 m. Zapisano koni 18, biegało 8. Ks. Esterhazy'ego 4l „Sehr möglich" po Metcalf od Cara (71 kg.) 1. Kap. Gastona (pseudonim) 4 letni „Termidor" (65 kg.) 2 (Jeździec ks. M. E. Taxis). Totalizator 15:5. — Nagroda Vinea: 6000 k. zwycięzcy, 600 k. drugiemu koniowi, dla koni 2-letnich, meta 1200 metr. Zapisano koni 18, biegało 7. P. A. Drehera „Brodler" po Morgan od Brombeere 1. Hr. T. Festeticsa „Hortobagy" †. Hr. A. Sternberga „Drift" †. Totalizator 37:5. — Nagroda Parsifala; Handicap: 5000 k. zwycięzcy, 700 k. drugiemu koniowi, meta 1600 m. Mianowano koni 43, biegało 11. Hr. J. Sztaraya 3l. „Veletlen" po Beauminet od Vale Royal (47 i pół kg) 1. Br. Z. Uechtritza 4l. „Aga" 2. Totalizator: 81:5. — Nagroda Lady Patroness: 6000 koron zwycięzcy, 1000 k. drugiemu koniowi, meta 1000 m Zapisano koni 17, biegało 5. P. Wiener von Welten 5l. „Gomba" po Dictator od Y. Tripaway 1. Br. Z. Uechtritza 4l „Bogdany" 2. Totalizator 17:5. — Bieg myśliwski młodzieży: 4000 zwycięzcy, 600 k. drugiemu koniowi, dla koni czteroletnich, meta 4000 m Zapisano koni 12, biegały 3 Ks. M. Palffy'ego „Anatole" po Triumph od Allegra (jeździec ks M. E. Taxis) 1. Por. hr. M. Orssicha „Eglamour" 2. Totalizator 8:5.

* * *

„Wielką nagrodę krakowską" za zgodą wszystkich, którzy konie do niej byli zapisali na ten rok, zniesiono zupełnie z powodu szczupłej liczby mianowań; zamiast niej ustanowiono nową: *nagrodę Łobzowską*, 10.000 koron dla koni trzyletnich i starszych, wszystkich krajów. Do biegu o tę nagrodę zapisano 16 koni.

Część ekonomiczna.

Sprawozdanie banku rolniczego. Lwów 11 czerwca 1898.

Usposobienie słabsze, ceny pszenicy i żyta dalej się obniżają, również owies obniżył się w cenie, jedynie kukurudza utrzymuje się w cenie. — W spirytusie tendencya niezmienna, dążność atoli zniżkowa przeważa.

Dziś notujemy za 100 kilogramów loco Lwów: Pszenica gotowa 10·50 do 11·—, żyto gotowe 8·25 do 8.50, owies gotowy 8·40 do 8·70, jęczmień pastewny 7·25 do 7·50, jęczmień browarniany 8·— do 8·50, rzepak —·— do —·00, lnianka 0.— do 0·—, groch pastewny 7·00 do 7·25, groch do gotowania 8.25 do 9·—, wyka 6·40 do 6·75, bobik 7·25 do 7·50, hreczka 9.75 do 10·50, kukurudza nowa 0·00 do 0·00, kukurudza stara 5·50 do 5·70, chmiel nowy za 56 kl. 60·— do 65·—, koniczyna czerwona —·— do —·—, koniczyna biała —·— do —·—, koniczyna szwedzka —·— do —·—, tymotka —·— do —·—, spirytus paritas Tarnopol gotowy 18·50 do 19·—, spirytus na termina 16.50 do 17·—.

§ **Dyrekcya kolei państwowej** donosi nam: Kolej wiedeńska miejska ze szlakami Heiligenstadt Meidlinger Hauptstrassé (Gürtellinie) i Meidlinger Hauptstrasse-Hütteldorf Hacking (Obere Wienthallinie) oddane zostały w dniu 1 czerwca r. b. do użytku publicznego. Na szlaku kolejowym Gürtellinie otwiera się przystanki Nussdorferstrasse Wahringerstrasse, Alserstrasse, Josefstädterstrasse, Buggasse, Westbahnhof i Gumpendorferstrasse dla ruchu osobowego i stacya Michelbeuern dla ograniczonego ruchu towarowego, (a mianowicie dla przesyłek mięsa poz. F. 20 i 22 taryfy I dla wszelkiego rodzaju drobnych przesyłek w ilości do 5000 kg. z wyjątkiem przedmiotów łatwo zapalnych i wybuchowych takich, które na mocy § 50 regulaminu ruchu tylko warunkowo się przewozi, wreszcie wszelkich pojazdów, jakoteż żywych zwierząt). Na szlaku kolejowym „Obere Wienthallinie" otwiera się przystanki Meidlingerhauptstrasse, Schönbrun Hietzing, Braunschweiggasse, Unter St. Veit, Baumgarten, Ober St. Veit tylko dla ruchu osobowego.

Telegramy Przeglądu.

Wojna hiszpańsko-amerykańska.

Madryt 11 czerwca. W kortezach odczytał prezes gabinetu Sagasta drżącym ze wzruszenia głosem ostatnią depeszę gubernatora wysp Filipińskich jenerała Augustina, przedstawiającą w ponurem świetle sytuacyę. Sagasta rzekł, że nie myśli nic ukrywać, gdyż obowiązkiem rządu jest podawać narodowi nietylko dobre, ale i złe wiadomości, narody mężne nie powinny jednak oddawać się zwątpieniu. Nadto dodał Sagasta, że od katastrofy pod Manilą otrzymał od gubernatora Filipinów wszystkiego trzy depesze: w pierwszej wyraził on ufność, że ludność krajowa wytrwa przy Hiszpanii, w drugiej zawiadomił, że przywódzca rewolucyi Aguinaldo wylądował na Filipinach, trzecia, ostatnia, jest najsmutniejsza, gdyż stwierdza gwałtowne rozszerzanie się powstania. — Po tem oświadczeniu Sagasty wywiązała się burzliwa debata, w której namiętnie atakowano rząd i zarzucano mu, że nic nie robi, a chce być tylko niemym świadkiem wypadków. Najgwałtowniej atakował rząd konserwatywny dyssydent Romero Robledo. — Prasa również gwałtownie uderza na rząd Dziennik *Pais* zarzuca mu, że zhańbił, sprzedał i oszukał Hiszpanię. Niektóre pisma występują z zarzutem, że restauracya monarchii pogrążyła Hiszpanię w przepaść i nawołują, ażeby dziś już nie mieć względu ani na króla, ani na dynastyę, ale myśleć tylko o Hiszpanii. Wogóle znaczna część prasy hiszpańskiej uderza w ton wprost rewolucyjny.

Madryt 11 czerwca. Ostatnie depesze z Hawany donoszą, że komendant Sant Jago jenerał Pando otrzymał posiłki i ma obecnie pod swymi rozkazami 24000 żołnierzy.

Pando wydał podobno rozkaz komendantom garnizonów w małych miejscowościach, położonych dokoła Sant Jago, ażeby, jeżeli nie będą mogli żadną miarą się utrzymać, przed opuszczeniem posterunku spalili wszystkie budynki w zajmowanych miejscowościach.

Rozeszła się tu wczoraj niesprawdzona jeszcze pogłoska, że gubernator Filipinów Augusti odebrał sobie życie. — Wśród ludności panuje wielkie przygnębienie. W rozpaczy zwłaszcza są ci, którzy mają krewnych na Filipinach.

Waszyngton 11 czerwca. Admirał Sampson zawiadomił departament marynarki, że polecił dwom krążownikom swej eskadry zająć zatokę Guantanamo i że rozkaz ten został co do joty spełniony. Jedna kanonierka hiszpańska została zamknięta w zatoce.

Rozpoczęto już pobór rekrutów do nowej armii ochotniczej, która wynosić ma 75.000 ludzi.

Na wybrzeżach Florydy zgromadziła się silna flota amerykańska, złożona z 16 okrętów, która przewiezie dalsze wojska na Kubę.

Londyn 11 czerwca. Z Montrealu w Kanadzie donoszą, że aresztowano tam pod zarzutem szpiegostwa hiszpańskiego oficera Carranza.

Londyn 11 czerwca. W izbie gmin oświadczył Balfour, że Anglia z ochotą poparłaby usiłowania do zawarcia pokoju między Hiszpanią a Stanami Zjednoczonymi, gdyby tylko były widoki po temu, iż te jej zabiegi będą przychylnie przyjęte. Niestety obecnie nie ma danych, z którychby można wnosić, iż pośrednictwo Anglii zostanie życzliwie przyjęte przez poważnione strony.

Madryt 11 czerwca. Krąży tu pogłoska, że Niemcy zaproponują zwołanie kongresu europejskiego dla zbadania kwestyi wysp Filipińskich. Wczoraj konferował ambasador niemiecki Radowitz z ministrem spraw zagranicznych ks. Almadovar del Rio. Konferencya ta wywołuje tu rozliczne komentarze.

W senacie wyraził Comas życzenie, ażeby kupon od długu zagranicznego Hiszpanii wypłacono pesetami, a więc papierowemi pieniędzmi, a nie złotem. Minister finansów odpowiedział na to, że kredyt narodowy wymaga, ażeby wypełniono ściśle przyjęte zobowiązania i płacono długi w tej formie w jakiej zostało umówione.

Depesza z Hawany donosi, że przed portem tamtejszym stoją dwie kanonierki amerykańskie i jeden monitor, a przed Sant Jago 20 okrętów, między nimi ośm pancerników.

Nowy-York 11 czerwca. Z Hawany donoszą, że Amerykanie bombardowali wczoraj Punta Batiqueri na wschód od Sant Jago.

Kolonia 11 czerwca. *Kölnische Zeitung* występuje stanowczo przeciw usiłowaniom p. Wolffa, który z trybuny parlamentu austryackiego rzuca między tłumy niemieckie niebezpieczne frazesy i zapewnienia, że bracia niemieccy w cesarstwie ujmą się za Niemcami w Austryi. *Kölnische Zeitung* przestrzega Niemców austryackich przed żywieniem podobnych nadziei i oświadcza, że dla tego zabiera już teraz głos w tej sprawie, ażeby niewłaściwe milczenie nie wzbudzało w Niemcach austryackich nadziei, które nigdy się nie ziszczą. Wzajemne sympatye Niemców w cesarstwie i w Austryi muszą mieć ściśle oznaczone granice. Chociażby nawet sympatye te były niewiedzieć jak gorące, to wmięszanie się cesarstwa niemieckiego do wewnętrznych spraw Austryi jest zupełnie wykluczone, a w interesie Rzeszy niemieckiej leży utrzymanie silnej i potężnej Austryi.

Rzym 11 czerwca. Rząd zaniechał zamiaru rozwiązania tutejszych stowarzyszeń katolickich. Prasa socyalistyczna zżyma się z tego powodu na rząd i donosi, że rząd zląkł się groźby zarządu tych stowarzyszeń, iż w razie ich rozwiązania zamknięte zostaną także utrzymywane przez nie kuchnie ludowe, w których żywią tysiące biednych ludzi.

Z Medyolanu donoszą, iż zbiegli członkowie zarządu tamtejszej ligi maszynistów i palaczy kolejowych, która została rozwiązana, zabrali ze sobą cały majątek tego stowarzyszenia, wynoszący 280 tysięcy lirów.

Wiedeń 11 czerwca. Cesarz przyjął dziś br. Banffy'ego na długiej audyencyi.

Prezes gabinetu hr. Thun daje dziś wieczorem bankiet dla członków deputacyi kwotowych.

Austryacka deputacya kwotowa zebrała się przed południem. Obradom jej przewodniczył hr. Schönborn. Na posiedzeniu byli ministrowie Thun i Kaizl. Wybrano subkomitet z siedmiu członków dla rokowań z węgierskim subkomitetem.

Zagrzeb 11 czerwca. Burza połączona z oberwaniem się chmury, wyrządziła tu olbrzymie szkody.

Londyn 11 czerwca. W Izbie niższej przeprowadzono ożywioną debatę polityczną. — Asquith zażądał wyjaśnień co do polityki rządu, a osobliwie wyjaśnień co do znanej mowy Chamberlaine'a wypowiedzianej w Birminghamie.

Imieniem rządu przemawiał Curzon i rzekł, że w sprawach chińskich zbiera teraźniejszy rząd owoce bezczynności poprzednich rządów.

Opozycya nie chce uznać ile rząd obecny zrobił. Otrzymał on od poprzednika w spadku trudną sytuacyę w Afryce zachodniej, dziś zaś weszły tamtejsze sprawy na drogę pokojowego załatwienia. Znaczną część doliny Nilu zdobyto napowrót, a Anglicy znajdują się w drodze do Chartumu.

W Chinach uzyskano nowe koncesye, zabezpieczające Hongkong przeciw możliwym atakom. Zarówno tę jak i inne koncesye uzyskano bez wojny, bez wystawienia na szwank przyjaźni Anglii z innemi mocarstwami i bez ujmy dla honoru narodowego. — Ten jeden sukces daje Salisbury'emu tytuł do wdzięczności narodu

Labouchere rzekł, że widoczną jest rzeczą, iż w gabinecie są zdania podzielone: jedni chcą wojny, a drudzy pokoju. Ponieważ z ław rządowych nie odparto mowy Chamberlaine'a, przeto przyłącza się mówca do wniosku Dilkego, ażeby z budżetu ministerstwa spraw zagranicznych skreślono 100 funtów szterlingów.

Harcourt domaga się, aby jasno określono zasady polityki rządowej i zapytuje, które to mocarstwa mogłyby urządzić wspólny zamach na handel angielski. Mówca oświadcza, że zgadza się zupełnie z zapatrywaniem Chamberlaine'a, iż należy zawrzeć ścisły, trwały sojusz z Stanami Zjednoczonymi. W końcu oświadcza mówca, że zarówno Anglia jak i zagranica chciałyby przecież wiedzieć, czy Chamberlaine przemawiał w imieniu odpowiedzialnego rządu angielskiego, czy też wypowiedział tylko swą osobistą opinię.

Po mowie Harcourta oświadcza Chamberlain, że gotów jest otwarcie powiedzieć, iż pragnie nastania lepszych stosunków między Anglią i Niemcami. Interesa Anglii w Chinach są o wiele bliższe interesom niemieckim niż rosyjskim. Mówca apeluje do zdrowego sądu członków Izby, którzy przedtem piastowali urzędy ministrów, ażeby powiedzieli, czy uchodzi czynić odpowiedzialnym cały gabinet za każde słowo wypowiedziane przez jednego z ministrów.

Przecież za mowy kandydackie, wypowiedziane przez ministra do wyborców, nie odpowiada cały gabinet. Odpowiadam tylko za zasadnicze oświadczenia o naszej polityce — rzekł p. Chamberlain. — Gdyby między mojem oświadczeniem a polityką gabinetu zachodziła jakaś zasadnicza sprzeczność, to wtedy tylko musiałbym z tego wysnuć odpowiednie konsekwencye.

Mojem zdaniem jesteśmy najpotężniejszym narodem na świecie, mimo to jednak nie twierdzę, abyśmy byli wszechmocni. Nie przemawiałem więc ani za sojuszami ani przeciw nim, z wyjątkiem jednego wypadku: Chciałem, aby Anglia porzuciła politykę odosobnienia bo jeżeli w Chinach potrwa nadal stan obecny, a Anglia będzie bez sprzymierzeńców, w takim razie nie można ręczyć za niezawisłość państwa chińskiego w przyszłości.

Trójprzymierze utrzymało pokój w Europie. Gdyby się udało utworzyć przymierze, z tych samych państw z udziałem Anglii, z pewnością przemawiałbym za tem.

W końcu oświadcza mówca, że nie miał na myśli sojuszu ze Stanami Zjednoczonymi, lecz utrzymanie dobrych stosunków, bo im lepsze one będą, tem lepiej będzie dla obu narodów i dla cywilizacyi.

Po tem oświadczeniu odrzuciła Izba wniosek Dilkego o obcięcie budżetu ministerstwa spraw zagranicznych o 100 funtów dla wyrażenia w ten sposób nagany rządowi.

Przyjechali dnia 11 czerwca. R. hr. Maulde z Paryża. W. hr. Reyowa z Chodorowa. S. hr. Rey z żoną z Psar. P. br. Veder i dr. J. Hilbe z Kołomyi. J. K. br. Berke z Warszawy. Dr. W. Jakubski z familią, T. Berezowski i J. Stankiewicz z Wiednia. J. Katay z Tryestu. W. Gerstman z Kryg. K. Herliczka z Wieliczki. W. Gniewoszowa z córkami z Potoka Złotego.

Przyjechali dnia 11 czerwca. Felicyanowie hr. Korytowscy z Hryniowic. Ks. Dunin Kozicki z Komorochy. Bogusław Cieński z Łosiniowa. Ks. Gromnicki z Buczacza. Janowie Biesiadeccy z Zyszcza. Edgar Schnell z Starych Brodów. Karolina Schnell z Firlejówki.

Lwów 11 czerwca. (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 210.75 do 213.75. Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 200 zł. w. a. 291.00 do 294.00. Banku hypotecznego po 200 zł. w. a. 383.— do 398.—. Akcye garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 200.— do 210.—. Tow. budowy wagonów w Sanoku 257.— do 261.—.

Listy zastawne za 100 zł.: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 40 lat z 10 proc. prem. 110.50 do 111.20 4 i pół proc. los. w 50 lat 100.40 do 101.10, 4 proc. los w 60 lat 96.50 do 97.20. Banku kraj. 4 i pół proc. los. w 51 lat. 101.20 do 101.90, Banku kraj. 4 proc. loz. w 57 lat 98.00 do 98.70, Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 97.60 do 98.30, 4 proc. los. w 41 i pół latach 97.80 do 98.50, 4 proc. los. w 56 lat 96.50 do 97.20

Obligi za 100 zł. Gal. fund. propinacyjnego 4 proc. 98.40—99.10, Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 102.20 do —.—, Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 102.50 do 000·— Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 97.59 do —.—, Pożyczki kraj. 6 proc. 103.00 do.— —. 4 proc. z 1893 r. 98.00 do 98.70, 4 proc. po 200 koron z 1893 roku 96.00 do 96.70.

Monety. Dukat cesarski 5.61 do 5.71. Napoleondor 9.49 do 9.59. Półimperyal 9.47 do 9.57. Rubel rosyjski papierowy 127·00 do 128·00. 100 marek niemieckich 58.70 do 59.10.

Główny skład aparatów i wszelkich przyborów fotograficznych,
Najtańsze i najlepsze aparaty po oryginalnych cenach. Nauka bezpłatna. Cenniki gratis i franco polecają

Leopold Kurzer i Karol Katzer.

Generalne zastępstwo i wyłączna sprzedaż najlepszych i najsłynniejszych fabrykatów Akcyj. Tow. fotograficznych aparatów przedtem R. Hüttig i Syn, Drezno, Wiedeń
Lwów ul. Akademicka l. 16.

Jubileuszowa wystawa 1898 Wiedeń

Singera pawilon w rotundzie.



Zapraszamy niniejszem najuprzejmiej do zwiedzenia naszej wystawy w rotundzie. Obejmuje ona wybór naszych najnowszych konstrukcyi maszyn do szycia dla użytku domowego jak i dla najróżnorodniejszych specyalnych prac przemysłowych. Wszystkie maszyny są w ruchu. Bogaty wybór haftów artystycznych i robót aplikacyjnych uwidocznia naszą nowo wprowadzoną z wyjątkowem uznaniem przyjętą technikę haftu.

Singera maszyny do szycia są wzorowe w konstrukcyi i wykonaniu
Singera maszyny do szycia są niezbędne w użytku domowym i w przemyśle
Singera maszyny do szycia są w wszystkich fabrykach najbardziej rozpowszechnione
Singera maszyny do szycia są niezrównane w pracy i w trwałości
Singera maszyny do szycia są dla modnego haftu najodpowiedniejsze

Bezpłatna nauka, także w modnym hafcie.

Maszyny do szycia Singera co dostarczamy w 400 rozlicznych gatunkach specyalnych maszyn dla wszelkich działów pracy **i są one tylko w naszych sklepach do nabycia.**

Singera Co. Tow. Akc. dawna firma G. Neidlinger **Lwów ul. Sykstuska 6.**
Filie: Czerniowce Pańska 18. Stanisławów Lipowa 1.

J. Czernicki i M. Olszewski, Rynek l. 21



pracownia i skład rękawiczek
własnego wyrobu

polecają na sezon wiosenny wielki wybór modnych rękawiczek, gorsetów, krawatów, portmonetek i wszelkiej galanteryi. Przy zamówieniu gorsetów z prowincyi, prosimy o podanie dokładnej miary a to objętości talii, piersi i bioder, biorąc miarę po gorsecie.

Wszelkie zamówienia z prowincyi uskuteczniają się odwrotną pocztą, po cenach możliwie najniższych.

Josef Czernicki i Michal Olszewski
Lwów Rynek l. 21.

Parasolki

30 pr. tańsze 30 pr.
od dnia dzisiejszego do końca czerwca b. r. kolorowe fantazyjne, ogrodowe i dziecinne, skład fabryczny
Górski i Szydłowski
Lwów, plac Marjacki 8.

N. Mittig

poleca swą pracownię haftów szycia maszynowego, plisowania falban i wzorów pod haft tudzież kokard festynowych
Plac Akademicki l. 3
(róg ulicy Mochnackiego).



Firma WIKTOR BERGER
Lwów, Akademicka 8.
Pierwszy w kraju bezpośredni fabryczny
skład rowerów
Ceny ściśle fabryczne. Gwarancya nieograniczona. Wszelkie przybory cyklowe i kompletne ubrania. Własny fachowy warsztat reparacyjny.
Cenniki illustrowane gratis.

BASEN pływalnia
wspaniale urządzony otwarty na nowo w zakładzie kąpielowym św. Anny Akademicka 10 Kąpiel z bielizną 25 ct., w abonamencie 20 ct.

W Mikuliczynie willa obok Prutu wśród lasu świerkowego do wydzierżawienia lub na sprzedaż. Bliższa wiadomość ulica Sokola l. 4.

Taczki kute i nieckute, są do nabycia każdego czasu w Krecowie, poczta Tyrawa wołoska, stacya kolei Zagórz.

Bandaże rupturowe na każdą rupturę dopasowuje najlepiej H. Galantowski (bandażysta), plac Bernardyński 3. Za dyskrecyę ręczy.

Nauczycielka może udzielać do trzeciej klasy i fortepianu, l. 11 Zamkowa Lwów, Jabłońska.

Szelki w największym wyborze od 50 ct. poleca H. Galantowski, plac Bernardyński 3.

Pasiecznik z kilkoletnią praktyką pasiecznicza i leśną, obznajomiony w gałęziach gospodarstwa, poszukuje posady. Adres Pasiecznik poste restante Złoczów.

Majowej Bryndzy pół kilo 32 ct. tylko w handlu Leonarda Soleckiego, Lwów ul. Batorego 2.

Do najęcia mieszkanie 4 pokoje, przedpokój, łazienki, kuchnia, wodociąg, jeden pokój kawalerski meblowany lub nie, stajnia na 2 konie Lwów, Lelewela 3.

Perskie dywany. Lwów ulica Kopernika l. 5.

Kamienica schludna (jeszcze 5 lat wolnych), bardzo rentowna za 13.500 złr. do sprzedania. Ciężar hipoteczny 7200. Ginkówna, ulica Podzamcze 7.

Bez pośrednictwa można kupić majątek ziemski mniejszy lub większy, kamienice, realność, dzierżawy dóbr, za nadesłaniem tylko złr. 5 w. a. otrzymuje kupujący wykazy z dokładnym opisem majątku, kamienic lub realności, zawierający 100 pozycyi do sprzedania i do wyboru samemu bez pośrednictwa. Biuro komisowe K. Pietruskiego Lwów Sykstuska 26.

Jest do sprzedania fortepian mało używany kredens i 2 nachtkastliki, ulica Zamoyskiego l. 6 w parterze, między godz. 9—12.

Z powodu słabości sprzedam lub zamieniam rentowny fabryczny interes techniczny, każdemu opłacający się i łatwy do prowadzenia. Wezmę kamienicę lub dobra w zamian, co zwyż dopłacę lub skredytuję. Zgłoszenia pod „L. 47“ Biuro ogłoszeń Plohna we Lwowie.

Wina 1895 *własnego chowu* łagodne, dostarcza od 56 litrów wzwyż, biało litr po 24 ct., czerwone po 26 ct. **Benedykt Hertl, właściciel dóbr Golitsch przy Gonobitz w Styryi.**

Każdy 10 los wygrywa

Jubileuszowa loterya wystawy sztuki

300.000 losów. Wiedeń 1888. 30.000 wygrane.
Ciągnienie w Wiedniu z pewnością 12 lipca 1898
Główna wygrana koron
20.000, 10.000, 8.000, 6.000 itd. W.
losy 50 kr., 10 losów 5 fl. porto i lista wygranych 10 kr.
poleca i wysyła także za zaliczką kwoty
Biuro loteryjne towarzystwa artystów sztuki plastycznych w Wiedniu.
Wiedeń Künstlerhaus, I, Lothringerstrasse 9.
Kupony i marki bierze się jako zapłatę.
Na 10 losów w porządku arytmetycznym 1 wygrana.
Ogólna wartość 100.000 koron.
1 los 50 kr. 21 losów 10 złr.

Spirytus rafinowany i rum
sprzedaje po cenach umiarkowanych
ZARZĄD RAFINERYI
hr. Szeliskiego w **Kozowie.**

Ostrzeżenie.

Nieupoważnione osoby poszukują kupna na dobra Łopatyn z przyległościami, także szukają kupna na odbiór kłód i progów z lasów łopatyńskich.

Oświadczam, że dóbr wyż wymienionych nie sprzedaję a odbiór kłód i progów na najbliższą roczną kampanię Administracya dóbr bez pośredników już ubezpieczyła.
Kazimierz Stefan Młodecki.

Panie w Wiedniu zawdzięczają **swą piękność**



przedewszystkiem używaniu najprzyjemniejszej, najskuteczniejszej i najsławniejszej
Oryginalnej Pasty Pompadour,
wynalezionej przez zmarłego Dr. A. Rixa. Ten kosmetyk daje żywy i świeży kolor twarzy, liniaco biała cerę bez zmarszczek nawet w najpóźniejszym wieku, usuwa pod gwarancyą (zwrot pieniędzy w przeciwnym razie) piegi, plamy wątrobiane, pęcherzyki, czerwone plamy, nieczystości skóry, używana od 40 lat przez najwyższe osoby, artystów i t. d., na co mam świadectwa i podziękowania. Dowodem dobroci i nieszkodliwości tego kosmetyku jest 40 lat trwania, podczas gdy przez ten czas tysiące podobnych środków powstało i zginęło. Cena za słoik (dość na 6 miesięcy) 1.50, próbne tuby za sztukę 50 ct.
Mleko Pompadour
powleka cerę mleczną białością, nie ginącą nawet po umyciu. Oryginalny flakon złr. 1.50, mydło Pompadour 30ct., puder Pompadour różowy, kremowy biały złr. 1.25. Zwrócić się należy do synów **Wilhelminy Rix** wdowy po lekarzu (Anton Rix et Bruder) jedyni wytwórcy prawdziwych preparatów Dra Rixa. Wien, Praterstrasse 16. Przy zakupnie brać tylko plombowane paczki. We Lwowie u Z. Ruckera.

Wysoce inteligentny mężczyzna lat 39, żonaty, z prawdziwej starej rodziny hrabiowskiej pochodzący, władający pięcioma językami jak: angielskim, niemieckim, francuzkim itp oraz posiadający uniwersyteckie wykształcenie, zamieszkały stale we Lwowie i posiadający chlubne polecenia, poszukuje obecnie posady na wsi do zarządu majątku, lasu, kopalni nafty, do prowadzenia rachunkowości albo jako towarzysz, doradca w sprawach finansowych, korespondent lub lektor, za nader umiarkowanem wynagrodzeniem. Informacye przyjmuje Biuro posad i ogłoszeń Lwów, Sykstuska 30.

Resztki chodników i wysortowane dywany, chodniki, portyery, firanki, kapy, koce, gobeliny i różne przedmioty dekoracyjne po cenach bajecznie tanich. Skład dywanów „Au Louvre“ Lwów ul. Sykstuska 6 (Pasaż Hausmana) **Także i na raty.** Dla prowincyi cenniki gratis i franko.

Parowy sześciokonny



garnitur do młócenia
t. j. **nowa młocarnia** z mało używaną doskonałą **lokomobilą** do nabycia u firmy:
Fabryka maszyn i odlewarnia żelaza
E. Bredt i Ska
w Ottynii, poczta, telegraf i stacya kolei Ottynia.

Biura c. k. uprz. towarzystwa ubezpieczeń
Austryacki Feniks
znajdują się obecnie przy ul. Kraszewskiego l. 3, I. piętro.

TANIE a DOBRE

Śniadania i kolacye
Przekąski zimne i ciepłe
Wino miód na szklanki
Piwo pilzneńskie z beczki
Świeży gruboziarnisty KAWIOR Astrachański
Porter angielski

poleca handel pod palmą
Z. Zadurowicza i Spółki
Lwów, ul. Akademicka 6.

Friedrich i Beacock
polecają
do odświeżania i konserwowania letnich bucików.
Cremo paryski żółty i brązowy.
Meltonian krem bezbarwny i czarny
Mydełko do czyszczenia wszelkich żółtych skór.
Glazure żółtą, orange i brązową.
Rycerol apretura na obuwie.
Muhra apretura na obuwie.
Nigger Blacking lakier na obuwie.
Nubian Blacking lakier na obuwie
Matador Polish lakier na obuwie
Gartnego lakier na obuwie.
Wazelinę do konserwow. skór
jakoteż
oryginalne angielskie lakiery i kremy na żółtą skórę
polecają
Friedrich i Beacock
Lwów ul. Hetmańska l. 4.

Adolf Silberstein
optyk i mechanik
we Lwowie ul. Karola Ludwika l. 9 róg ulicy Sykstuskiej
poleca **największy wybór**
instrumentów niwelacyjnych
łat niwelacyjnych, busol leśnych, kątomierzy, libel wodnych, pionów, taśm mierniczych, rajscągów calówek. Wszelkie przybory do dzwonków elektrycznych i telefonów, oraz urządzenie tychże we Lwowie i na prowincyi. Naprawy optyczne, instrumentów mechanicznych i fizykalnych, wykonuję się jak najstaranniej i w najkrótszym czasie.
Zlecenia z prowincyi załatwiam pocztą.

MAJĄTKI
wielkie i mniejsze folwarki do sprzedania między innemi **majątek** w krakowskiem do 300 m. najlepszej ziemi, z inwentarzami, zasiewami, lokomobila itd. do sprzedania. Dzierżawy 1000 m. przeszło w 2 folwarkach 600 m. i 400 m razem lub osobno do wypuszczenia od św. Jana Dzierżawa 340 m² w tym 25 m. łąk (Klasztorna) niedaleko Krakowa do wzięcia Kamienice 2 w cenie 120.000 złr. rentowna obok plant do zamiany na majątek lesny itp. interesa poleca Biuro komisowe **W. Jaworskiego** w Krakowie przy ul. Grodzkiej Nr. 30.

Farby olejne

szybko schnące, zupełnie do użytku przyrządzone, do pomalowania drzwi, okien schodów, podłóg, dachów, ogrodzeń, sztachetów, wózków, tarantasów i. t. p. poleca pod gwarancyą tylko w najlepszej jakości taniej niż wszędzie
O. T. Wincklera Syn
Lwów, Rynek l. 28
Z powodu nowych patentowanych maszyn jestem w stanie każdą ilość farby w najkrótszym czasie sporządzić.

Alojzy Hübner, Lwów

poleca:

Cement, Gips
Wapno hydrauliczne
Cegły ogniotrwałe
Ogniotrwałą glinkę
Oliwy do maszyn
Oliwę do palenia
Pasy do maszyn skórzane i gumowe
Gurty do maszyn zwykłe i napuszczane
Rzemyki do szycia pasów
Śruby i nity do pasów
Węże do gaszenia ognia
lakierowane i składane
Węże konopne zwykłe i gumowane
Węże gumowe
Węże spiralne
Holendry mosiężne
Płyty isolacyjne
Płyty gumowe
Płyty asbestowe
Sznury gumowe i asbestowe
Pakunki łojowe i federweisowe
Kule gumowe do wentylów
Szkła do kotłów
Pierścienie gumowe
Glazura do chlodników
Baryszówki
Szczanec ki próbne do brawarów
Liny konopne
Liny druciane cynkowane
Rury ołowiane, Rury cynowe
Plomby i drut ołowiany
Latarnie gospodarskie na oliwę i naftę
Knoty
Oliwiarki do maszyn blaszane i szklane
Przyrząd kauczukowy dla bydła
Przyrząd do pompowania powietrza u bydła
Trakary
Seręgi cynowe i gumowe dla bydła
Nożyce do strzyżenia bydła i owiec
Sól kamienna
Farby olejne do wszelkiego użytku
Farby na dachy olejne i terowe
Carbolineum Avenariusa
Exsiccator
Ter drzewny gazowy
Antimerulion środek przeciw grzybowi
Tektyra na dachy
Smołowiec
Pedale
Pirolinę
Torf
Chleb dla psów (Hundekuchen)
Lep na gąsienice

i t. p. i t. p.

poleca
ALOJZY HÜBNER
Lwów, RYnek l. 38.
Cenniki i oferty na żądanie do dyspozycyi.
Wszelkie te artykuły, które do celów budowlanych, impregnowań i desinfekcyjnych bywają używane, sprowadzam ja tylko w całych wagonach z pierwszorzędnych, najsłynniejszych fabryk a zatem jestem w położeniu takowe taniej od każdej konkurencyi oddawać, zwłaszcza że tylko doborowy i powszechnie znany dobry towar dostarczam i proszę zawsze o moje oferty łaskawie żądać.

Nowości
zaboty, pończoszki, czapeczki, kołnierzyki z krawatami, szpilki szylkretowe i rogowe, bereciki fularowe, pledziki, bluzki „Gersona“ batystowe i zefirowe, z kołnierzami i mankietami, od dopinania 4.50.
Górski i Szydłowski
Lwów plac Maryacki 8 (róg Hetmańskiej).

LAKIERY
na kapelusze czarne, granatowe, zielone, pasowe i. d. d.
Farba do odświeżania i czyszczenia filcowych kapeluszy.
Farba na rękawiczki glace, żółta, brązowa i czarna.
Aphanizon, Pasta magica, mydełka, Benzyna do czyszczenia plam,
poleca
O. T. Wincklera Syn
Lwów, Rynek 28.

Michelstädter
we Lwowie
przy ulicy Karola Ludwika 27 Hotel Bellevue
sprzedaje
OBUWIE
tylko
własnych wyrobów
pojedyńczo po oryginalnych hurtownych cenach fabrycznych.



Już cały świat wie i mówi, że niema lepszego
ROWERU
JAK
STYRIA-PUCH
któryby wyrównał dobrocią, trwałością, elegancyą i lekkim chodem „STYRJI“
KAŻDA z DAM
jedzie tylko na
„STYRJI“
Wszelkie nowości i ulepszenia są zastosowane przy tych Rowerach SZKOŁA JAZDY dla kupujących darmo.
Każdy Rower dajemy do jazdy próbnej.
CENY ZNIŻONE.

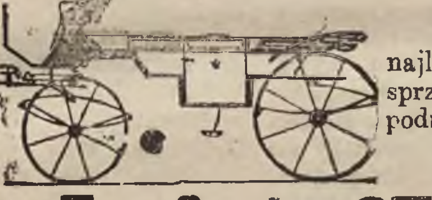
Pasków
skład fabryczny, ceny fabryczne, skórzane, gumowe, jedwabne, gurtowe, tulskie, instalowe, pegamoidowe, morowe i dziecinne od 75 ct. Fantazyjne paryskie od 2.50
Górski i Szydłowski
Lwów pl. Maryacki 8.

Sławne na całym świecie Koła „Opel“



fabrykat pierwszorzędny. Wyłączna sprzedaż dla Galicyi i Bukowiny: Cycle house „Au Louvre“, Lwów, ul. Sykstuska 6, pasaż Hausmanna. Ulgi w spłatach wedle umowy. Dla prowincyi cenniki gratis i franko.

Wielki zapas



najlepszych i najtańszych szorów, sprzętów stajennych, rekwizytów do podróży, powozów, wózków i tarantasów
E. & J. STROMENGER
WE LWOWIE
ulica Karola Ludwika l. 5

Największem i najpewniejszem
Towarzystwem asekuracyjnem na życie
jest bezwarunkowo
„THE STAR“
w Londynie
Rok założenia 1843
Z końcem roku 1897 wynosiły aktywa
złr. 109.394,017·92 ct.
Najnowsza kombinacya.
Przy ubezpieczeniu się na kapitał pośmiertny, przysługuje **przez całe życie prawo opłacania tylko połowy premyi.**
Tak świetnych warunków nie daje żadne inne Towarzystwo.
Wszelkich informacyi ustnych i listownych na żądanie udziela:
Edward Klein
Jeneralna ajencya dla Galicyi i Bukowiny we Lwowie, ulica Kopernika l. 24.

Niezawodne środki
przeciw
MOLOM I OWADOM
Antimolinę
Naftalinę i kamforę
Kamforę naftalinową
Papiery naftalinowe
Liście paczulowe i piżmo
Tynkturę kajeputową
Andela proszek przeciw molom i owadom
Zacherlin
Rozpylacze do proszku i płynów
polecają
Friedrich i Beacock
Lwów ul. Hetmańska l. 4.

Glazura bursztynowa na podłogę
Glazura spirytusowa natychmiast wysychająca
Glazura emaliowa biała i kolorowa
dająca farbę i połysk za jednorazowem pociągnięciem z fabryki pokostu
Ludwika Marxa
w Wiedniu, Moguncyi i Petersburgu.
Glazury powyższe wysychają szybko, są bardzo trwałe, przez każdego łatwo użyć się dające do pociągania podłóg, sprzętów kuchennych, na umywalnie, na meble ogrodowe nadają się doskonale na metal, drzewo każdego rodzaju, do pociągania ścian i t. p. i t. p.
Skład: **Friedrich i A. Beacock,** ul. Hetmańska l. 4. — **O. T. Wincklera Syn,** Rynek.



Obora Holenderska Czudec a
ma na sprzedaż **2 piękne roczne**
BUHAJKI
jeden pełnej krwi, jeden pół krwi. Zarząd dóbr, poczta Czudec.

---

100 do 300 zł. miesięcznie
mogą osoby każdego stanu w wszystkich miejscowościach pewnie i rzetelnie bez ryzyka i kapitału zarobić sprzedażą **ustawowo dozwolonych** losów i papierów państwowych. Oferty do **Ludwika Oesterreichera Budapest VIII.** Deutschgasse 8.

Redaktor odpowiedzialny: Wacław Maslowski. Papier z fabryki Fijałkowskich w Białej. Drukarnia zar. St. Mańiecki Spółka hotel Żorża. Zarządca W. Hodan.